Nr. 178. Lwów — Niedziela dnia 4 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. za każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmuje: Trafika J. Weissego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 8 po Św. Dom. Jutro: NMP. Śnieżnej. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 46, Zachód „ 7 „ 25 | Długość dnia g. 14 m. 39, Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 sierpnia.

Londyński telegram, podany w piątkowym numerze naszego pisma, bardzo lakonicznie streścił mowę lorda Salisbury'ego na bankiecie w Mansion House (ratuszu). Dziś, mając tę mowę w obszernym wyciągu, dopiero widzimy całe jej znaczenie. Przedewszystkiem zanotować wypada, że zwyczaj przemawiania co roku dnia 31 lipca w Mansion House, był zaniechany jeszcze przez Beaconsfielda i odtąd go nie wznawiano, zachowawszy tylko zwyczaj przemawiania podczas instalacyjnego bankietu każdego nowego lorda-majora, co się zawsze odbywa w jesieni. Takie oficjalne informowanie londyńskiej City o polityce państwa miało praktyczne znaczenie, gdy owa City była do pewnego stopnia państwem w państwie i prowadząc olbrzymi handel z całą kulą ziemską musiała wiedzieć od czasu do czasu, czego w świecie politycznym spodziewać się można. Ale gdy z biegiem czasu City zaczęła tracić swe przywileje i gdy już dziś wszystkie utraciła, powoli znikać poczęła potrzeba perjodycznego informowania jej o sytuacji, aż wreszcie, jako zabytek tradycji, został tylko zwyczaj przemawiania podczas instalacyjnej uczty lorda-majora. Wznawiając stary usus mówienia 31 lipca, margrabia Salisbury zapewne wcale nie myślał wskrzeszać pozorów dawnych prerogatyw City. Widocznie potrzebował on naprawić mimowolny błąd, popełniony przezeń w mowie na torysowskiem zgromadzeniu w Limehouse w East-End'zie, kiedy rzekł, że „Kreta wcześniej czy później musi odpaść od Turcji", czem wywołał w Porcie wielką irytację, a Kreteńczyków jakby zachęcił do powstania. Że głównie ten był cel mowy, widać z jej planu i budowy.

Margrabia zaczął od Krety i na niej zatrzymał się długo. Zaprzeczył tedy najpierw przypuszczeniu, że Anglja chciałaby zabrać Kretę, potem wyraził nadzieję, że „nieporozumienia" rychło na niej ustąpią, w końcu z naciskiem zaznaczył, że sprawa kreteńska nie stanie się międzynarodową, a zatem uznał, iż jest ona specjalnie turecką i tem oczywiście dogodził Porcie, a kubeł zimnej wody wylał na głowy Kreteńczyków. Uczyniwszy to, krótko wspomniał o Egipcie, którego Anglja w danej chwili opuścić nie może i zatrzymał się przed ogólną sytuacją europejską. To był drugi cel, druga potrzeba mowy. Szło mu widocznie o powitanie niemieckiego cesarza, który w dwa dni potem miał wstąpić na angielską ziemię. Nigdy też jeszcze teraźniejszy angielski gabinet nie przyznał się tak wyraźnie do tego, że jest cichym wspólnikiem ligi pokojowej, jak właśnie w tej mowie. Dla Europy, dla ligi, dla Rosji ten punkt przemówienia jest głównym i zupełnie liczą z tem, co lord powiedział o sprawie kreteńskiej. Oto jego słowa: „Wobec tego, co się dzieje na całym południowym wschodzie Europy (a więc w Serbji, na Krecie, w Bułgarji, na pograniczu rosyjsko-tureckiem w Azji, gdzie carat wojska gromadzi), podnieść muszę, iż Anglja nie odstąpi od tradycyjnej swej polityki i obojętną nie będzie na wypadki sprzeczne z traktatami. Anglja, należąc do Europy, nie może się wyrzec współności z nią w rozwiązywaniu kwestyi międzynarodowych. Wszelako nie wierzę w nadchodzącą wojnę, lubo wojenne chmury i troski nie ustępują; nie wierzę, bo każdy odpowiedzialny mąż stanu musi się ze strachem cofać przed straszliwymi skutkami takiej wojny, jaka tylko teraz jest możliwa — wojny, w której zwyciężony naród zniknie z karty europejskiej. To przekonanie, oraz myśl, że nikt nie zechce narażać wzrastającego dobrobytu i kwitnącego przemysłu na klęskę, budzą we mnie wiarę w pokój, lubo obawy wojenne będą raz po raz się powtarzały. Zbrojne pogotowie jest najlepszą rękojmią pokoju".

Tak mówił lord, chwaląc temi słowy politykę ligi pokojowej, w której Niemcy tak wybitną odgrywają rolę, i przyznając się do cichego wspólnictwa w celach ściganych przez tę ligę. Sądzimy, że za tą mowę *Journal de St. Pétersbourg* nie powie margrabiemu Salisbury'emu komplementów, jakiemi go obdarzył za mowę w izbie lordów o oficjalnej polityce caratu; natomiast ta mowa była nader uprzejmem powitaniem niemieckiego cesarza, jakby wstępem do tych zaszczytów, których przedmiotem jest jego osoba na angielskiej ziemi. Honory dworskie, owacje ludności, wreszcie tytuł honorowego naczelnego admirała brytańskiej floty — oto czem powitano cesarza Wilhelma. To zwłaszcza admiralstwo jego t. j. jest jakby powtórzeniem słów Salisbury'ego o wspólności celów z ligą pokojową, jest niby zaakcentowaniem możliwego braterstwa broni. W obec tej nominacji, nie mającej przykładu w dziejach angielskich, jak gdyby nie słychać echa toastów w wiedeńskim Burgu i w królewskim zamku w Berlinie podczas wizyty Humberta — toastów o braterstwie broni. Wobec ligi widocznie się zwiększa, moc jej rośnie, a to, że o tem oznajmiają światu tak dobitnie, zwłaszcza w Anglji, która dotąd wyprzysięgała się współności ze środkową Europą, jest chyba dowodem, że od czasu do czasu trzeba dawać Rosji ostrzeżenia coraz silniejsze — tak już dziś silne, jak to, które się zawiera w nominacji cesarza Wilhelma admirałem, obok słów Salisbury'ego: „Zwyciężony naród zniknie z karty europejskiej".

Tak silne ostrzeżenie zmusi znowu carat do schowania pazurów. Wnet złagodnieje ton rosyjskiej prasy, a wojskowość podwoi rozmiary przygotowań — potem Rosja znów zacznie pokazywać pazurki, a gdy to dotrze do dyplomacji, chociaż jego może jeszcze nie będzie widziała niebezpieczeństwa, wówczas dane będzie caratowi nowe jeszcze silniejsze ostrzeżenie. Być może, iż to się stanie podczas pobytu naszego Cesarza w Berlinie.

Takie grożenie palcem wciąż zbrojniejszym dotąd skutkuje i dopóki tego skutku, dopóty pokoju.

Czytelnicy pamiętają, że 16 lipca był zamach na brazylijskiego cesarza Doma Pedro. Teraz rząd portugalski otrzymał z Rio-de Janeiro urzędowe zawiadomienie, że sprawcą zamachu był dwudziestoletni Portugalczyk Adrien Valle, komisant handlowy, który przed pięciu laty przybył z Lizbony i dał się wciągnąć do tajnych republikańskich spisków w Brazylji. Sądowy proces odkryje zapewne rozmiary i zasoby tych spiskowców. Tymczasem jako rzecz charakterystyczną zanotować należy, że na długo przed zamachem, bo du 11 czerwca, w chwili, gdy wice hrabia De-Oura przedstawił parlamentowi brazylijskiemu członków nowego gabinetu, zabrał głos jeden bardzo wpływowy Cezar Alvim i po ostrej krytyce nowego gabinetu rzekł, iż wkrótce Brazylja stanie się federacyjną republiką. Po nim przemówił ksiądz Joao Manoel, deputowany z prowincji Minas, i zakończył słowami: „Idea republikańska żyje w sercach wszystkich Brazylijczyków i rychło nawet w sercach naszych dziewczyn zabrzmi okrzyk pełen zapału: „Precz z monarchją! niech żyje republika!" — To dwa przemówienia sprawiły wstrząsające wrażenie. Prezes gabinetu wice hrabia De Oura starał się je osłabić bardzo zręczną mową, a obecnie swoim prezydując, zrobił wszystko, aby ten wypadek nie nabrał rozgłosu. — Z tego widać, że zamach ten wypłynął ze źródła republikańskich dążności, silnych w Brazylji.

Przedwczoraj doniósł nam telegram o rozwiązaniu przez ministerstwo spraw wewnętrznych „Związku szkolnego dla Niemców," mającego swą siedzibę w Wiedniu.

Rozwiązaniu temu poświęca półurzędowa stara *Presse* następujące uwagi, które tu jako nader charakterystyczne przytaczamy w całości. Opiewają one:

„Związek szkolny dla Niemców założył były poseł do Rady państwa Schönerer. Poseł ten, odkrywszy nagle w sobie przed laty żyłkę antisemicką, starał się wprowadzić swoje tendencje w istniejący od lat wielu niemiecki związek szkolny. Wkrótce jednak zobaczył, że związek ten nie jest gruntem zdatnym do uprawy antisemityzmu, wystąpił więc z niego i założył w spółce z kilku innymi, tak samo jak on myślącymi, antisemicki „Związek szkolny dla Niemców." Związek ten miał początkowo siedzibę swą w Gracu, którą później do Wiednia przeniesiono. W myśl statutu był cel „Związku szkolnego dla Niemców" ten sam, co „niemieckiego związku szkolnego," t. j. rozwój niemieckiego szkolnictwa i popieranie szkolnego niemieckiego żywiołu w krajach, w których oprócz niemieckiego języka także inny język jest urzędowym i wykładowym w szkołach. Pozornie postępował związek ten w myśl statutu. Od samego początku jednak szło nowemu związkowi głównie o propagowanie swych antisemickich tendencyj, a pozytywna narodowa praca, jaką on rozwinął, była bardzo małą. Ostatnie walne zebranie tego związku, które odbyło się w Wiedniu w czasie Zielonych świąt, było ubolewania godnym obrazem, jak niedostatecznym i chwiejnym rozporządzał ten związek i jak mało dotychczas zdziałał. Głównym sukcesem, który jako „Związek szkolny dla Niemców" osiągnął, było to, że występował na każdym kroku wrogo i przeszkadzająco przeciw pracowitemu i zasobnemu „niemieckiemu związkowi szkolnemu" i działalność jego w wielu kierunkach tamował i udaremniał. Było to jawną tajemnicą, że antisemicki związek szkolny bierze udział w agitacjach partyjnych, a specjalnie na ostatniem walnem zebraniu zdziałał bardzo wiele na polu politycznego krzykalstwa; to zgromadzenie zatem, jak się zdaje, dało pozytywny powód do rozwiązania związku, za którym zresztą żaden Niemiec, oceniający trafnie narodowy interes, ani jednej łezki nie uroni".

Z tego komentarza, jaki półurzędowa *Presse* dołączyła do reskryptu ministerjalnego, wnosić można, że w wiedeńskich dziennikach żydowskich nietylko nie będzie wrzasku na rząd za rozwiązanie owego Schulvereinu, ale przeciwnie usłyszymy hymny wdzięczności.

Korespondencje.

Paryż 29 lipca.

Z walki rządu republikańskiego z Boulangerem korzystają socjaliści, o czem sam się przekonałem, będąc przed kilku dniami obecnym na zgromadzeniu robotników w Belleville.

Zgromadzenie to, na które zebrał się kilkotysięczny tłum robotników, zagaił sążnisty jakiś robotnik kolejowy przemową, w której prawił o położeniu robotników i o procesie Boulangera. W ciągu swej mowy odczytał kilka ustępów z aktu oskarżenia przeciw Boulangerowi i zakończyło to czytanie słowy. „I cóż nam z tego? — My z tego wszystkiego widzimy tylko to, że Francja znajduje się w rękach łotrów, niegodziwców i oszustów. Tyle, co jenerał, warci są i ci dwulicowi łotrzyki (republikanie), którzy znosili i zachęcali jenerała tak długo, dopóki im był potrzebny. Nagotowali oni misę pirogów i dopóki Boulanger razem z nimi jadł z tej misy, dopóty był spokój, gdy jednak chciał całą misę sam zagarnąć dla siebie, wtedy zerwali się i poczęli ryczeć jak psy, którym kość zabierają, i tego, którego przedtem wynosili, dziś sądzą. I cóż nam z tego wszystkiego?

„My powinniśmy wyrwać Francję z tych złodziejskich łap, my powinniśmy wybawić ojczyznę, wyrwać ją z tego poniżenia, a przywrócić jej cześć. My nie chcemy wcale wojny, nie chcemy łamać spracowanych kości dla jakichś tam włóczęgów, którzy pragnęliby wojny, ażeby poprawić swe interesa. My chcemy swobody, równości, a przedewszystkiem chcemy wywalczyć sobie nasze prawa. Co nam po rzeczypospolitej? Co my mamy z tego, że Francja jest rzecząpospolitą? Adwokaci, dziennikarze, jenerałowie robią na niej interesa i gospodarują jak im się podoba, a my cierpiemy?"

W mowie swej doszedł ów robotnik w końcu do tej konkluzji, że c z w a r t y s t a n powołanym jest obecnie do rządzenia Francją.

Zebrani robotnicy słuchali tej mowy z wielkim entuzjazmem, oklaskom końca nie było — i było widocznem, że im te argumenta ich kolegi bardzo do smaku przypadły.

Jest to obrazek świadczący jak zapatrują się robotnicy na zatarg rządu z Boulangerem.

Do czego zaś doprowadzić może rozbudzony przez dziennikarstwo francuskie szowinizm, dowodzi zajście, którego także byłem naocznym świadkiem. Subjekt jakiś przechodził koło kawiarni, przed którą ustawione były stoliki na samym trotuarze. Przez nieostrożność trącił przechodzący subjekt jeden z tych stolików. Kelner kawiarniany powiedział mu za to jakieś grubiaństwo, skutkiem czego wszczęła się sprzeczka. Tłum ludzi zebrał się wkrótce. Jeden z tłumu wyrzekł: „To Włosi, to włoska kawiarnia." Do kłótni wmięszał się teraz tłum, przyszło do bójki wśród okrzyków à *bas Crispi*, à *bas Bismark* wdarł się tłum do kawiarni, poprzewracał wszystkie krzesła, i stoły, pobił lustra i wszystko naczynie, jednem słowem zburzył prawie kawiarnię. Dwóch kelnerów odniosło rany. Z wielką trudnością udało się policji położyć koniec bójce. Do kawiarni tej uczęszczali regularnie Włosi, lecz poszkodowany właściciel kawiarni nie jest wcale Włochem, lecz Luxemburczykiem, ożenionym z Paryżanką. Biedaczysko przypłacił to, że Włosi upodobali jego lokal — stratą kilku tysięcy franków.

Międzynarodowy handel pszenicą.

W miesiącu lipcu cena pszenicy na odstawę zimową małym ulegała zmianom w ogniskach handlowych zachodniej Europy i Ameryki, a jedynie tylko w Austrji cena pszenicy znacznie podskoczyła.

Oto w frankach ceny płacone za 100 kilogramów pszenicy z początkiem i końcem lipca:

	początek lipca	koniec lipca
Londyn	18·00	18·75
Paryż	22·75	23·25
Berlin	23·75	23·75
Antwerpja	17·50	17·75
Amsterdam	18·35	18·25
Bern	20·20	22·25
Odessa	14·25	15·25
Wiedeń	15·75	19·35
Nowy York	16·75	16·75

Tabela ta wykazuje, że pomimo silnej tendencji panującej w lipcu na wszystkich targach zbożowych Europy i Ameryki, ceny mało się zmieniły, a wyjątkiem jest tylko targ wiedeński, na którym cena podskoczyła aż o 22%.

To wyjątkowe położenie targu wiedeńskiego wyjaśniają i uzasadniają rozmaite powody. Więc najpierw stwierdzony już autentycznie, lecz nie otaksowany dotąd dokładnie, nieurodzaj w Węgrzech i w Galicji; brak zapasów zboża w austrjackich młynach i gorączkowo rozbudzona ich chęć nabycia doborowego ziarna z przeszłorocznych zbiorów lub przynajmniej przeszkodzenia przez podwyższenie ceny wywożeniu tego ziarna za granicę monarchji; dalej pewna, wytłumaczona konjunkturami na przyszłość, wstrzemięźliwość producentów w ofertach sprzedaży, a wreszcie spekulacje zmierzające ku owładnięciu operacjami i stworzeniu sztucznej podwyżki cen, takiej jaką przed rokiem zrobiono z kukurudzą.

Przyczyny te postawiły targ zbożowy Austrji na stanowisku zupełnie odosobnionem w międzynarodowym handlu, a to stanowisko dałoby się utrzymać tylko wtedy, gdyby Austrja zerwała tak wywozowe jak dowozowe stosunki handlowe z targami zbożowemi innych krajów.

W handlu wywozowym byłoby możebnem zerwać te stosunki tylko wówczas, gdyby zbiory tegoroczne z doliczeniem zeszłorocznych zapasów i po ograniczeniu konsumcji nie dawały żadnej zwyżki eksportowej, tak w surowym produkcie jak w jego przeróbkach.

Handel dowozowy mógłby zaś jeno wtedy zupełnie ustać, gdyby koszta transportu i opłaty cłowe, doliczone do cen targowych krajów eksportujących, okazały się wyższemi od naszych cen targowych. Ten drugi wypadek jest niemożebnym, bowiem ceny sąsiednich krajów, z których jedne pracują w eksporcie a drugie w imporcie, muszą się wyrównywać do jednego poziomu, bądź przez to, że w kraju importującym cena układa się wedle zaofiarowań kraju eksportującego, bądź odwrotnie.

Jest przeto niemożebnem, aby Austrja mogła długo utrzymywać swoje wysokie ceny zbożowe, a równocześnie sąsiednie kraje pozostały przy teraźniejszych niskich cenach, lecz stać się musi to, że albo podniosą się tam ceny do wysokości cen austrjackich, lub przeciwnie nasze ceny zniżą się do poziomu cen płaconych za granicami Austrji.

Tak rozwiązuje to pytanie teorja, lecz praktyka wskazuje tu drogę pośrednią, t. j. wzajemne wyrównanie się cen do pośredniego poziomu.

Dotąd nie mogło być o tem mowy, bo dotąd nie rozwinął się właściwie handel międzynarodowy w zbożu lecz targi każdego kraju, pozostając pod wrażeniem wyniku własnych żniw, notują ceny tym wynikom odpowiednie, bez brania w rachubę międzynarodowych potrzeb konsumcji.

Dziś jednak już jest możebnem oznaczyć wedle stanu tegorocznych zbiorów te potrzeby i wnioski wyciągnąć o przyszłem ukształtowaniu się ceny.

Zawisło to przedewszystkiem od potrzeb krajów, skazanych zawsze na import.

Z tych krajów Francja najmocniej zadowolniona jest z swoich zbiorów. Obecnie ukończono już tam żniwo pszenicy z wyjątkiem północnych departamentów, a wyniki dowiodły, że tegoroczny zbiór nie tylko o wiele przewyższa zbiór zeszłoroczny, lecz stoi o wiele wyżej od średniego przeciętnego zbioru. Szacują go urzędowe źródła w znaczniejszej części departamentów na 28 do 35, w reszcie departamentów na 18 do 20 hektolitrów pszenicy z hektara. Ogółem da przeto we Francji zbiór pszenicy 115—118 mil. hektolitrów, kiedy średni zbiór pszenicy taksowany bywa na 110 mil., a przeszłoroczny dosięgnął tylko 95 mil. hektolitrów.

Wynik ten wyraził się już w toku żniw usposobieniem francuskich targów zbożowych, albowiem z 217 targów prowincjonalnych, 83 pracowały w miesiącu lipcu bez jakiejkolwiek zmiany w cenach, 133 szły ku zniżce, a tylko na jednym targu przejawiła się zwyżka w cenie pszenicy.

W Anglji targi zbożowe opierają przyszłe konjunktury cen na nadziejach. Tam żniwo pszenicy zaledwie rozpoczęto, a słoty podczas zbioru łatwo zniszczyć mogą nawet najpiękniejsze nadzieje. Obawa ta nie leży w krainie marzeń, bo już od tygodnia depesze donoszą o dżdżystem powietrzu w Anglji, które łacno nadwerężyć może wynik zbiorów. Źródła zazwyczaj dobrze poinformowane szacują tegoroczny zbiór pszenicy w Anglji na 32 buszlów z akra, co na ogólnej powierzchni 2·6 mil. akrów obsianych pszenicą dać winno 30·4 mil. hektolitrów, przeto więcej o 3·4 mil. niż w r. 1887, a o 4·3 mil. więcej niż w r. 1888.

Wynik ten eskontują już producenci, bo obawiając się spadku cen, zwiększają dostawy na targi i zadowalniają się cenami nieznacznie zniżonemi. W przedostatnim tygodniu miesiąca lipca

---

4)

Pensjonaty dla dziewcząt w Ameryce.

(Dokończenie).

— Lepsze to niż dostarczanie pigułek i maści, — przerwała Alicja Stanhope.

Rumieniec gniewu wystąpił na twarz Flory.

— Moja panno, wiedz, że zajęcie to stoi nieskończenie wyżej od fachu cyrulika; sądzę też, że ojciec twój nieprędko doczeka się zaszczytu wyjęcia zęba komukolwiek z mojej rodziny.

Flora zatrzymała się, aby odetchnąć nieco i niebawem zaczęła się między wszystkiemi pannami żywa wymiana słów, trzymana w tak wysokim tonie, że powstał z tego straszliwy gwar i hałas. Enilda tylko milczała. W przerwach dochodziły z katedry słabe i płaczliwe słowa: *Pax, pax omnes*. Ale zgiełk wzmagał się coraz bardziej i zagłuszał całkowicie lękliwy głos profesora. Wreszcie Enilda powstała z miejsca.

— Floro — odezwała się z godnością — nie mam już ochoty słuchania wykładu języków obcych. Nie podobają mi się obyczaje tej klasy łaciny... to też pozwolisz, że wrócę do siebie.

— Nie podoba się pani nasza klasa? — powtórzyła jedna z uczennic. A zatem chcąc pani pokazać, że dla mnie jest rzeczą obojętną kim jesteś, siadam przy pani. No, zacznijmy lekcję. Flora niech zajmie pierwsze miejsce, Holenderka drugie, a ja za nią.

— To niepodobna; po ojcu Flory mój jest najbogatszy, nikt więc inny prócz mnie nie może zająć drugiego miejsca.

Z temi słowami położyła jedna z uczennic, trzpiotowata blondynka, rękę swą na krześle Enildy. W trakcie tego Ida toczyła rokowania z profesorem, który uznał wreszcie za stosowne, wystąpić ze swą interwencją. Powstał, kichnął trzykrotnie, odchrząknął, i powtórzywszy kilka razy *pax*, *pax*, zadecydował uroczyście, że miss Rosen, jako nowoprzybyła, zajmie miejsce ostatnie, ponieważ hierarchja socjalna stanowi jedną z tych zasad, których nigdy lekceważyć nie wolno.

— To nic, nie bierz tego do serca — szepnęła Flora do swej przyjaciółki, ściskając lekko jej rękę jutro poradzimy już sobie. Nie moja wina, że ojciec mój jest taki bogaty, a tem mniej jego, jak to często powtarza. Jesteś pod moją opieką, a bądź pewna, że cię nie opuszczę. Zapomniałam o regulaminie, który jest surowo przestrzegany; tutaj bowiem wolno tylko bardzo bogatym uczyć się sztuk pięknych i martwych języków; angielski i arytmetyka zaś przystoją niezamożnym, które z tej klasy są wyłączone. Pst! zaczyna się już... resztę dopowiem po lekcji.

Enilda udała się na wyznaczone miejsce; gdy mijała koleżanki, spoglądały na nią z szyderstwem i zbierały fałdy swych sukien, jakby tu chodziło o niebezpieczeństwo zetknięcia się z zapowietrzonym człowiekiem. Przelotny uśmiech przebiegał po twarzy Enildy; usiadła wreszcie, ręce skromnie skrzyżowała na kolanach i zaczęła śledzić za tokiem wykładu. Przynajmniej taki miała zamiar, ale nie słyszała ani słówka, choć profesor mówił już od kwadransa. Z rumieńcem wstydu na czole, z rękami zaciśniętemi, przeżuwała w milczeniu bolesne poniżenie, które ją świeżo spotkało. Nie mieć ani sukni jedwabnej, ani bransoletek... Dzisiaj dopiero zrozumiała, jak niezbędne są te rzeczy i dzisiaj zaledwie spostrzegła, do jakiego stopnia edukacja jej jest zaniedbana. „Ach! gdyby posiadała przynajmniej zegarek złoty z łańcuszkiem..." Wzdychała nie słuchając wcale profesora, bo jakże mogły ją zajmować pierwsze osoby liczby pojedynczej lub mnogiej, gdy całą duszą zatopiła się w rozmyślaniach na temat nieszczęsnej swej doli? „Jakiż to zły duch podszepnął memu ojcu myśl umieszczenia mnie tutaj, gdzie jestem osamotniona i służę za przedmiot szyderstwa — a to dla tego, że akcje eksploatowanych przezeń kopalni nie były jeszcze notowane na tutejszej giełdzie, że nie jest właścicielem kamienic, że ja nie mam klejnotów i nie noszę sukni jedwabnych!"

Nagle wyrwało ją z tych ponurych rozmyślań pytanie, z którem profesor zwrócił się wprost do niej. Drgnęła, zaczerwieniła się i bąknęła kilka niezrozumiałych wyrazów.

— Miss Rosen — zagadnął ją dobrotliwie — może pani zechce spróbować? Daję pani następujące zdanie do przetłómaczenia: „Chicago jest szczęśliwem miastem". Chicago po łacinie...

— Za pozwoleniem, panie profesorze — przerwała Flora — Chicago jest wyrazem indyjskim i znaczy d z i k a c e b u l a.

— Bardzo pięknie, miss Grayson, ale słowa d z i k a c e b u l a mogę przełożyć na język łaciński. Powiedziałbym wtedy...

— *Garlic* *) — poddała Ida.

— Ależ nie, kochana miss Forrester. Mówiłem przecież co mogę zrobić z d z i k i e j c e b u l i...

— Zupę, panie profesorze — przerwała znowu Flora z uprzejmą miną, obudziwszy w całej klasie śmiech przyciszony.

Profesor zatarł lekko ręce.

— Ach! — zawołał wreszcie — filuterji młodym miss z Chicago odmówić niepodobna... Ale czuję dla niej równy szacunek jak dla zupy i dzikiej cebuli. Wszystko bowiem można zdobyć z jej pomocą.

Enilda nie mogła się również powstrzymać od dyskretnego śmiechu. Zachwycona była profesorem i taką przyjemną metodą studjowania klasyków. Pomyślała sobie, że jeżeli wszystkie wykłady w Kollegjum dla dziewcząt dobrze urodzonych toczą się w taki sam sposób, to wkrótce i ona z najlepszemi pójdzie w zawody.

Po tym epizodzie Alicja Stanhope podniosła rękę. Profesor, widząc to, skłonił się i zapytał poważnie.

— Czy miss Stanhope życzy sobie postawić mi pytanie?

— Nie, panie. Prosiłabym o zwolnienie mnie z tej godziny.

— Hm!... Czy panią ważna przyczyna do tego zniewala?

— Nadzwyczaj ważna. Chcę się rozmówić z przyjaciółką będącą w sąsiedniej klasie i zapytać się, czy dzisiaj towarzyszyć mi będzie do cyrku i jak ubrać się zamyśla.

— Zgadzam się najchętniej, jesteś pani najzupełniej wytłumaczoną. Ważną rzeczą jest cyrk, a jeszcze ważniejszą — toaleta. Jesteś wolną, miss.

Miss Stanhope opuściła skwapliwie klasę. Koleżanki ścigały ją wzrokiem, spojrzały się na siebie, poczem zaczęła się w najlepsze ożywiona rozmowa mimiczna. Enilda nie dziwiła się już niczemu: będąc świadkiem wszystkiego co się tu działo, doszła do przekonania, że pensja miss Chandos-Cressy jest jakimś wyjątkowym niepodobnym do innych zakładem wychowawczym. Choćby sam profesor zaczął teraz objaśniać Enildę językiem głuchoniemych, przyjęłaby to jako rzecz całkiem naturalną. Wrażeniami temi postanowiła podzielić się z ojcem i właśnie układała w głowie treść listu, gdy Flora zbliżyła się nagle do niej:

— Wiesz, o czem rozmawiałyśmy z sobą znakami? Nie. A zatem słuchaj: „Alicja wyszła dla tego, aby poflirtować z okna ze swoim farmaceutą. P. Protoplasm nudny dzisiaj do niewytrzymania" — Na to ja zaproponowałam przerwanie lekcji. Odpowiedziano mi jednomyślnie: — „Zgoda!" I oto jesteśmy wolne. Trzy lata już studjuję łacinę i dzisiaj jestem dopiero na szóstej stronie mego autora, co zresztą najzupełniej wystarcza dla posażnej jak ja panny. Profesor twierdzi słusznie, że kursa jego dadzą nam wszechstronne wykształcenie klasyczne, bo i ja nie wierzę, aby jakiekolwiek inne Kollegjum mogło wydać tyle zdolnych i pracowitych uczennic. No, czas do domu.

— Ja jestem u siebie — odpowiedziała Enilda. Ojciec umieścił mnie u miss Chandos-Cressy jako tymczasową pensjonarkę, zanim sam nie zamieszka w Chicago. Czuję się tu wprawdzie trochę osamotnioną, ale zresztą jest mi zupełnie dobrze.

Profesor oznajmił, że lekcja skończona. Panny wstały i pożegnały go ukłonem. Mijając Enildę zmierzyły ją od stóp do głów impertynenckiem nad wyraz spojrzeniem. Flora nie miała już czasu do załagodzenia nowej przykrości: zaledwie zdążyła jej wsunąć poprzednio napisany bilecik następującej treści:

„Droga Enildeczko, jeżeli masz jedwabną suknię, ubierz się w nią jutro, a zrobisz mi tem wielką przyjemność. Żadnych wymówek. Nie wątpię, że jesteś zachwycona wykładami łaciny. Otóż inne lekcje nie różnią się od nich niczem. Po lekcji nie wie się dokładnie o co właściwie chodziło, ale mamy to wrażenie, że głowa nasza wzbogaciła się wielu nowemi dla nas szczegółami. Do widzenia, do jutra. Kochająca cię *F. G.*"

---

*) Czosnek, po angielsku.

dowóz zeszłorocznej pszenicy na angielskie targi doszedł do cyfry 111.112 hektolitrów, kiedy w tym samym tygodniu r. 1888 dowieziono jeno 72.424, a w r. 1887 tylko 70.168 hektolitrów.

Hiszpanja i Portugalja są zupełnie zadowolnione z tegorocznego zbioru pszenicy. Na ilość wypadł on bardzo pomyślnie, a jakość ziarna jest tak udatna, iż ziarno hiszpańskie, dowiezione z początkiem lipca na targ londyński, ogólnie podobało się.

Mniej zadowolnione są Włochy z zbioru pszenicy, tam bowiem burze i nawałnice wyrządziły w wielu miejscach znaczne szkody, a szczególniej w środkowych Włoszech sprzęt tegoroczny nie dopisał nadziejom.

W Belgji i Holandji producenci nie mogą uskarżać się na zbiór pszenicy. Wypadł on w tych krajach tak pomyślnie, iż do zaspokojenia potrzeb miejscowej konsumcji będzie potrzebnym o wiele mniejszy niż zwykle dowóz zagranicznej pszenicy.

Wyliczywszy kraje z reguły importujące, przechodzimy do Niemiec, stojących na rozgraniczu między krajami importującemi a eksportującemi i przybierających z kolei charakter to kraju pracującego na wywóz, to kraju pożądającego dowozu.

W roku bieżącym połowiczny ten charakter Niemiec przedstawia się terytorjalnie, gdyż we wschodniej ich części, począwszy od biegu Łaby i Odry, zbiór pszenicy jest dość mierny, lecz natomiast prowincje leżące ku północy i zachodowi mogą się pochlubić zbiorem pszenicy tak pięknym, jakiego nie miały od lat wielu. W środku między temi dwiema ostatecznościami stoją Saksonja, Bawarja, Wirtembergja i Badeńskie ze zbiorami średniemi. Ogółem biorąc, wolno wnioskować, iż w roku bieżącym Niemcy pokryją własne potrzeby i wystąpią w roli eksportera pszenicy.

Rzućmy teraz okiem na kraje stanowiące stałe źródła wywozowe pszenicy i chodźmy najpierw za Ocean.

Tam w północnych Stanach Ameryki na 38,736.000 akrach ziemi kołysały się do niedawna fale pszenicy. Z tego obszaru zajmowała pszenica ozima 24,953.000, jara 13,783.000 akrów, a departament rolniczy w Washingtonie taksował zbiór na 164,500.000 hektolitrów. Cyfra ta przewyższa zbiór z r. 1888 o 27,650.000, i zbiór z r. 1887 o 5 mil. hektolitrów, a w szeregu najurodzajniejszych lat dla amerykańskiej pszenicy stoi wyżej tylko r. 1884, kiedy to sprzęt pszenicy wydał 179,466.000 hektolitrów. Biorąc w rachunek, iż Stany w r. 1884 przy zbiorze pszenicy 179.466.000 wywiozły 33,400.000 hektolitrów, w r. 1887 w obec zbioru 159,000.000 wywiozły 33,800.000 hektolitrów, a w r. 1888 zebrawszy 136,850.000 wywiozły 25,000.000 hektolitrów, — nie omylimy się, szacując tegoroczną zwyżkę wywozową Stanów na 35 do 37 mil. hektolitrów.

Sąsiednie Stanom angielskie kolonje w Ameryce spodziewają się średniego zbioru pszenicy ozimej, lecz o wiele lepszego zbioru pszenicy jarej.

Australja południowa, Chili, Argentyjska rzeczpospolita i Nowa Zelandja pokryją zaledwie własną konsumcję pszenicy i nie wywiozą, chyba drobne jej partje na targi europejskie, bo w Nowej Walji i w Queenslandzie, wielce spichrzami pszenicznymi australskiego archipelagu, chybił zupełnie w b. r. zbiór pszenicy.

W Indjach zbiór pszenicy szacują źródła urzędowe na 63·5 mil. centn. metrycznych. Stoi więc on o prawie 7 mil. niżej od zbioru zeszłorocznego. Wywóz z tego kraju wynosił do Europy 11 mil. centnarów, a prawie dorównywa zbiorom z roku 1887 z wywozem 6,870.000 centnarów.

Z krajów wywożących pszenicę do Europy pozostają jeszcze Egipt, Algier i Marokko lecz stamtąd, mimo świetnego urodzaju w Algierze, nie otrzyma Europa więcej jak półtora mil. hektolitrów pszenicy, bo w północnym Egypcie, który jest najsilniejszym producentem pszenicy w północnej Afryce, tegoroczny urodzaj był znacznie niższy od średniego.

Przejdźmy teraz do pszenicznych spichrzów Europy. W ich liczbie pierwsze miejsce należy się Rosji, bo jej obszary obsiane tym gatunkiem zboża są najrozleglejsze, a własna konsumcja pszenicy stosunkowo najmniejszą w Europie.

O tamecznym stanie zbiorów mamy kilka urzędowych informacyj, a wszystkie zgadzają się w tem, że tegoroczny zbiór pszenicy nie dosięgnie ani do połowy zeszłorocznego, a niektóre z dzienników rosyjskich tak pesymistycznie zapatrywały się na stan urodzajów w Rosji, iż już przed dwoma miesiącami radziły wstrzymać wywóz rosyjskiego zboża, aby ustrzedz kraj własny przed klęską głodową. Jednak tak bardzo źle nie wypadły zbiory tegoroczne w Rosji i obawy o klęskę głodową nie mają tak poważnych podstaw, kiedy eksport z portów rosyjskich wcale się nie umniejsza (w ostatnim tygodniu z. m. wynosił on 717.000 hektolitrów). Zapasy magazynowe w centrach handlowych nie zmniejszają się wcale, a ceny pszenicy od miesiąca podniosły się jeno o franka w obec za 100 kilogramach.

Z tego wolnoby wnioskować, że dotychczasowe raporty rosyjskie o nieurodzaju były tendencyjnie zabarwione jeśli nie na czarno to na szaro, a istotny stan zbiorów — szczególnie pszenicy — wypadnie o wiele lepiej od przepowiedni urzędowych.

Toż samo powtarza się w Rumunji. I tam urzędowe sprawozdania przedstawiły stan zbiorów, na ilość i jakość, jako zaledwie średni, kiedy przeciwnie prywatne informacje głoszą, że wprawdzie tegoroczna jakość rumuńskiej pszenicy pozostawia nieco do życzenia, lecz na ilość zbiór jej okazuje się pomyślnym.

Prawdziwość tych informacyj stwierdza nie podwyższenie się ceny pszenicy w naddunajskich ogniskach wywozowych, bo w m. lipcu cena nie przekroczyła 16½ franków za centnar metryczny, a chociaż ta cena w stosunku do cen angielskich nie rokowała znacznego zysku eksportowego, przecież wywóz pszenicy z Braiły, Gałaczu i innych portów Rumunji nie zmniejszył się w ostatnich tygodniach.

W Serbji, Bułgarji i europejskiej Turcji urodzaj pszenicy ma być dosyć dobrym. Tak przynajmniej głoszą informacje handlowe, a na nich trzeba poprzestać wobec zupełnego braku urzędowej statystyki rolniczej w tych krajach.

Owóż jesteśmy już przy końcu naszych sprawozdań o tegorocznym urodzaju w pszenicy w Europie i w innych częściach świata.

Z tych spostrzeżeń — jeżeli można zaufać cyfrom tu przytoczonym — należałoby wnioskować, że wobec mniejszych w b. r. potrzeb krajów konsumujących a równocześnie wobec równie mniejszych nadwyżek eksportowych tych krajów, które pszenicę na wywóz uprawiają, ułożą się ceny międzynarodowe pszenicy do średniego poziomu, t. j. podniosą się cokolwiek obecne ceny zagranicą, ale równocześnie obniżą się także nieco ceny austrjackie.

Wniosek ten będzie jednak — powtarzamy — o tyle tylko trafnym, o ile rzetelnemi są cyfry o zbiorach w Ameryce, Francji, Anglji i krajach południowych Europy i jeśli podane powyżej ceny targowe nie są sztucznemi wyrobami spekulacji giełdowej, lecz odpowiadają wzajemnemu na się oddziaływaniu popytu i podaży.

Mały Fejleton.

Co robić na letniem mieszkaniu?

Tak jest — co robić?

— Dziwne pytanie! — powiesz panno Różo, zapinając na niezliczoną ilość guzików drugą jelonkową rękawiczkę, do konnej jazdy przeznaczoną.

— Dziwne i zbyteczne!—dodasz panno Hortensjo, przymierzając trzeci z tuzina sielankowych kostjumów, wywiezionych ze Lwowa w celu zawracania głów wiewiórkom w lesie i przyśpieszenia bicia serca bocianowi, przechadzającemu się po bagnie za ogrodem...

Istotnie pytania tego nie zadaje sobie nikt, nietylko pierwszego, ale nawet piątego i szóstego dnia po przybyciu na wieś.

Po tygodniu wszakże wybiega już ono z niejednych ust — razem z dymem cygara albo ziewnięciem...

Wówczas też ten i ów występuje z gotową odpowiedzią...

— Co robić? — powtarza Brzuchalski. — Ależ nic prostszego: — jeść, pić i spać, panie dobrodzieju!

— Jeść, pić i grać w winta!—czynią małą poprawkę Pikowski z Treflewiczem.

— Jeść kwaśne mleko, pić serwatkę, grać w krokieta! — wynajduje nową kombinację trzydziestoletni młodzieniec z początkiem łysiny, suchot i kataru żołądka.

Nareszcie, mocno sfatygowany pracą biurową Siedziałko, zamyka dyskusję wykrzyknikiem:

— Co robić? — Nic nie robić!

Nie wszyscy jednak są Brzuchalskimi i Treflewiczami. — Jakąż dać odpowiedź tej reszcie?

Mieszczuchowi wieś wydaje się niebem — dopóki siedzi w mieście. Gdy zamieszka już na pustkowiu wśród krzaków jałowcowych (w ogłoszeniach: „urocza miejscowość w lesistej okolicy“), zdala od siedzib ludzkich i dróg komunikacyjnych (w ogłoszeniach: „tuż przy stacji kolei, o kilkadziesiąt kroków od miasta“) i gdy będzie musiał staczać zacięte wojny o każdego kurczaka i o każde jajko (w ogłoszeniach: „wszystkie produkty na miejscu“), wykadzać trociczkami zatęchłe izby („powietrze balsamiczne“) i filtrować mętną wodę z błotnej, zaszlamionej strugi („woda bieżąca, przedziwnego smaku, leczniczych własności“) — wówczas rzeczywistość przedstawia mu się w świetle o wiele gorszem od marzenia.

Nie ucieknie — powie sobie jednak, że wieś „au naturel“ może być dobrą tylko dla chłopa, wilka i poety. Człowiek poważny, rozumiejący wartość życia i uprzyjemniający je sobie pewną ilością wygodnych nawyknień, zadawalniać się nią w tym stanie nie może.

— Jest to coś nakształt sałaty—określę rzecz porównaniem. Bez octu i oliwy jeść tego niepodobna.

I zakrzątnie się około przypraw.

Wiele osób—zwłaszcza pań i panienek—wyjeżdżając na letnie mieszkanie zaopatruje się w olbrzymią ilość książek.

Jest to złudzenie, któremu i ja też — choć się, dzięki Bogu, do ewiego rodu nie liczę — kilkakrotnie uległem. Dla tego też pragnę innych przed niem ostrzedz.

— Ach! — mówiłem sobie nieraz — na wsi dopiero, zdala od miejskiego harmidru, będę mógł oddać się z należytem skupieniem ducha poważnemu czytaniu! Nie przeszkodzą mi w niem ani gość natrętny, ani hałasy podwórzowe, ani niezażegnana niczem konieczność wychodzenia: to do teatru, to do redakcji, to do znajomego, to wreszcie do ogrodu.

I zabierałem ze sobą na wieś całą bibljotekę. A jak podróżnik ze sfer zimnych zaopatruje się w najtęższe trunki, tak ja, udając się do stref letnich, wiozłem ze sobą księgi najmędrsze.

Filozofja, socjologja, historja—ba gwiaździarstwo nawet i światoznawstwo — stanowiły główny balast mego podróżnego balonu.

Ale jaki zawód!

Wychodzę naprzykład z książką do ogrodu. Ledwiem zdążył przeczytać początek tytułu wstępu do przedmowy, zjawia się — pszczoła. Bywają pszczoły i pszczoły, ta jednak bywała widocznie na lwowskich zgromadzeniach przedwyborczych. Jest zacięta i kąśliwa; ani sposób dojść z nią do ładu.

Przerwane czytanie, spuchnięte ucho (widocznie owad chciał mi zwierzyć coś pod sekretem), zmięta karta i książka na ziemię rzucona — oto wynik pierwszego zetknięcia się cywilizacji z naturą.

Alem odparł natarcie i wracam do książki. Oczy moje odszukały dalszy ciąg tytułu wstępu do przedmowy, gdy w tem...

— Dzień dobry kuzynkowi!

Kuzynka!

Letnie mieszkanie bez kuzynki jest rzeczą tak prawie niemożliwą, jak zupa w lwowskiej restauracji bez muchy.

Z kuzynką trzeba rozmawiać. Trzeba być grzecznym. Trzeba być dowcipnym...

Bywaj zdrowe gwiaździarstwo i światoznawstwo!

Na drugi dzień, *pas si bète*, zabieram Flamariona pod jednę pachę, Spencera pod drugą i idę do lasu.

Las jest rzeczą cudowną, tylko nie w roli czytelni.

Najpierw nie ma w nim wcale (co jest karygodnem zaprawdę zapomnieniem) krzeseł ani ławek. Następnie murawa nie jest nietylko „aksamitną,“ jak twierdzą poeci, ale nawet welwetową.

Gęsto zdobiące ją szyszki nie należą wcale do przedmiotów miękkich, końce zaś sosnowych igieł nader rzadko bywają niewyostrzone.

A przytem, w lesie są — mrówki...

Ze wszelkich demonów, przeszkadzających skupieniu ducha, spokojnej pracy umysłowej i odpoczynkowi, mrówka jest demonem najdemoniczniejszym!

Można obronić się wilkowi, uciec przed wierzycielem, nie dać się krytykom, ale poradzić sobie z mrówką niepodobna.

Wiecie o tem wszyscy równie dobrze, jak ja, nawet bez zaglądania do „Pana Tadeusza“ i wczytania się w mądre dzieło, które o mrówkach napisał sir Lubbock.

„Leniwcze — upomina król Salomon — idź do mrówki uczyć się pracowitości“. Naturalnem dopełnieniem tej maksymy powinna być inna.

„Człowiecze, chcący pracować, nie chodź do mrówek“...

Próbowałem uciec z książką na wysoką górę, ale przyszedł tam za mną wiatr, przewracał i miął kartki, zrywał z głowy kapelusz, zasypywał oczy kurzawą.

Próbowałem schronić się w dolinę, ale skakały tam na mnie i na moję książkę ładne, zielone żabki i brzydkie, brunatne żabska, niebawem też stado krów nagnał pastuch, sam zaś stanął mi za plecami i dziwował się memu czytaniu, dziwował..

Skończyło się na tem, że naukowa bibljoteczka powróciła do Lwowa prawie nie napoczęta, jedynym bowiem zyskiem było przeczytanie połowy tytułu wstępu do przedmowy pierwszego rozdziału.

Zrobiłem też jedno, bardzo ważne spostrzeżenie.

Powietrze wiejskie posiada własności w wysokim stopniu usypiające.

Nie czujesz ich, dopóki krzątasz się energicznie, prędko biegasz, jeździsz konno, wymyślasz parobkom i śmiejesz się z konceptów pachciarza. Ale gdy usiądziesz na chwilę i zechcesz skupić myśli nad książką, gazetą lub choćby listem — zginąłeś...

Zresztą wieś otwiera przed przybyszem inną księgę — wspanialszą, piękniejszą i mądrzejszą od wszystkich drukowanych. Jest to księga przyrody.

Autorem tej księgi — Bóg; a tytuły rozdziałów: Niebo, Ziemia, Fauna, Flora i t. d.

Znaczna jednak większość (a w jej liczbie i wy, zachwycające kwiatki: Róża i Hortensja!) poprzestaje na oglądaniu w tej księdze — obrazków.

Wertować tak gruby wolumin, pełen dopisków, przypisków, odsyłaczów, komentarzy, aneksów i indeksów — to zadanie, przechodzące o wiele siły młodej panny, która i bez tego ma dość na głowie...

Lato tak krótkie — a ona musi „znosić“ cały tuzin modnych kostjumów, które po sezonie zdadzą się już tylko na prezent dla pokojówki!

Więc też taka młoda panna (sama zresztą będąca rozkosznym poematem, a przynajmniej wiele zapowiadającym wstępem do niego) słusznie uważa, że wiele stosowniejszym od owej wielkiej i głęboko uczonej księgi będzie dla niej jakaś powieść angielska miss Brot, Trot lub Knot.

W istocie, jest to jedyny rodzaj literatury, możliwy na letniem mieszkaniu.

Jeżeli z takiej powieści wiatr, kot lub chłopiec ogrodnika wyrwie kilka lub kilkanaście kart, a nawet arkuszy, niewielką szkodę ma stąd czytelnik.

Poważny pastor zawsze w końcu ożeni się tam z młodą ciotką bohaterki, ona zaś sama dostanie się szlachetnemu lordowi, posiadaczowi niezliczonych dóbr, zamków i stajen.

Wytworni dżentelmenowie: Bobkins i Hopkins, flirtujący z nią przez piętnaście rozdziałów, również zostaną pocieszeni. Bobkins w rozdziale szesnastym kupi sobie rangę kapitana marynarki, Hopkins zaś wyjedzie w rozdziale siedemnastym do Indyj, polować na tygrysy i uczyć się buddyzmu, i nie powróci ztamtąd aż w rozdziale dwudziestym, w którym pojmie za żonę cudownie odnalezioną siostrę bohaterki i razem ze wszystkimi będzie jadł na plebanji poziomki ze śmietaną.

Niezrównane to czytanie jest tem dla umysłu, czem tak zwana „djeta mleczna“ dla — za pozwoleniem — żołądka.

Na programie rozrywek umysłowych zawsze też mile jest widzianym... krokiet.

Jakże jednak trudno zgromadzić odpowiedni komplet grających!

Gdy się naprzykład zbiorą: sześćdziesięcioletni sąsiad z Koziej Wólki, ważący okrągło cztery centnary, bez złotego łańcucha od zegarka, pani Jaspisstajn (współlokatorka letniego mieszkania), osoba tak delikatnego zdrowia, że szkodzi jej, gdy kto przy niej kichnie, a wreszcie czternastoletnia Dziunia, panienka w zasadach najsurowszej moralności wychowana, której matka najwęższego nawet rowku przeskakiwać nie pozwala — jakże z podobnych żywiołów porządnego krokieta sformować.

„Kotek i myszka“ nie jest zabawą złą, gdyż często doprowadza do małżeństwa, wyszedł już wszakże z mody; tańce zaś na łące należą do rozrywek zbyt fantastycznych.

Tym sposobem, *nous révenons à nos moutons*, czyli powracamy do postawionego na wstępie pytania:

— Co robić?

Ponieważ jest to sprawa „na dobie“, a nawet „paląca“, najskromniejszą nawet radą gardzić nie należy.

Na przykład, coby też panie powiedziały, gdybym rzucił myśl:

— Herbaryzować...

— Co to znaczy? Nie rozumiemy.

— Herboryzować, znaczy toż samo prawie, co zbierać kwiatki.

— Do bukietu? na wieniec?

— Nie — do zielnika.

— Do takiego brzydkiego kajetu z szarej, ordynaryjnej bibuły?

— Tak.

— I poco.

— Po to, żeby uczyć się samym i do nauki innych coś własnego dorzucać.

— Ależ to niemodne... to nie jest „we zwyczaju“..

— Ponieważ zwyczaj sam się nie tworzy, więc: stwórzmy go. A co się tyczy mody, to Szwajcarja i Anglja dawno już tę rozrywkę na program jej wprowadziły. Zresztą i u nas zrobiono już początek. Kilka pań zabrało się tak gorliwie do badania flory w różnych okolicach kraju, że wyniki ich prac z wdzięcznością i korzyścią ogłosiły pisma specjalne. A nuż tobie, urocza panno Różo, albo tobie, śliczna panno Hortensjo, uda się odkryć roślinę, której Kluk, Jundził i Rostafiński do katalogów swych nie wciągnęli? Będziecie miały prawo ochrzcić ją własnem nazwiskiem, a wówczas, obok „tarczy Sobieskiego“ na niebie, błyszczeć będzie n. p. „grzywka panny Róży“ albo „pantofelek panny Hortensji“ na ziemi... Cóż panie na to?

— Hm — pomyślemy. Wygląda to wcale ponętnie...

Szczęśliwy ten początek ośmiela mię do dalszych propozycyj.

Zajęciem pokrewnem zbieraniu roślin jest: łapanie motylów (proszę nie łączyć go z „motylomanją“). Razem z motylami chwyta się też przeróżne, ładne i brzydkie chrząszcze, muszki, robaki i robaczki. Po pozbawieniu stworzonek tych życia, w sposób o ile można najprzyjemniejszy, nasadza się je na szpilki i układa grupami podług wskazówek etnograficznych.

Zabawka to również przyjemna i pożyteczna.

Gdzie jest rzeczka lub staw zarybiony, tam hasłem dnia, zarówno dla pań jak panów powinien być okrzyk wojenny:

— Do wędki!

Panowie niech czynią zasadzki na sztuki grube, od szampana aż do wieloryba; panie poprzestać mogą na srebrzystych płotkach lub okrągłych, kluskowatych kiełbikach.

Warunek niezbędny: sportowi temu oddawać się muszą, wedle wyrażenia pewnego uczonego talmudzisty: „wszyscy razem po jednemu“.

Znaczy to, że na stanowiskach znajdować się ma jednocześnie całe towarzystwo, rozdzielone jednak w ten sposób, aby każdy pojedyńczy rybołówca odsunięty był od sąsiada na odległość jednego rzutu wędką.

Nie dobrze, gdy dwóch strzela do jednej zwierzyny; gorzej, gdy dwóch zasadza się na jednę rybę. Ryba ta nie dostanie się z pewnością żadnemu...

Tu zauważę, że milszym jest widok damy z wędką, niż damy ze strzelbą. W gruncie rzeczy i to i tamto jest morderstwem; formy jednak rybołówcze delikatniejsze są od strzeleckich.

Wyciągnąć z wody małą rybkę mniejszem wydaje mi się okrucieństwem, niż skaleczyć ciężko zająca lub sarnę. Rzecz bowiem stwierdzona, że nasze zachwycające Djany łowczynie — z dobrego serca zapewne — zamiast zabijać zwierzynę, kaleczą ją tylko...

Gdy na wędce pięknej panny zawiśnie żwawy karasek, młodzieniec może bez popełnienia niedorzeczności powiedzieć z westchnieniem:

— Ach, jakże zazdroszczę temu karaskowi!

Gdy jednak ta sama panna postrzeli jelenia, czyż możliwy jest kompliment:

— Ach! jakże chciałbym być tym rogaczem!...

Pozostaje jeszcze jeden rodzaj sportu, który ze szczególnym naciskiem zalecam paniom i panom, nudzącym się na letnich mieszkaniach.

Niech go raz sprobują, a pewny jestem, że wracać doń będą co lato, z coraz bardziej wzrastającem zamiłowaniem.

Na wsiach znajduje się pewien rodzaj stworzeń bosonogich, czerwonoskórych, konopianowłosych i otwartogębych, które trzymają się zawsze od lwowian w tem oddaleniu, co wrona od człowieka, niosącego nabitą strzelbę.

Na istotę taką, chowającą się zwykle za węgłem, za płotem, za krzakiem, na nic się nie zda wołać: „kawalerze“, „chłopczyno“ lub „aniołku“.

Chcąc, aby zdobyła się ona na odwagę i do wołającego przyszła, krzyknąć trzeba donośnie:

— Józiek, psiawiara, a pódzi tu duchem! Do staniesz chleba ze słoniną, byciu jeden!

Otóż łowy na te dzikie stworzenia uważam za najszlachetniejszy rodzaj myślistwa.

Dostawszy żywcem takiego „Józka-psiawiarę“ trzeba go najpierw nakarmić, następnie umyć, potem dać mu dla zachęty kilka błyszczących guzików i powtarzając to wszystko przez czas dłuższy, starać się go wreszcie — obłaskawić.

Gdy już jest obłaskawiony o tyle, że sam przybiega, z ręki jada i w oczy się patrzy, pokazuje mu się, najpierw zdaleka, potem zbliska: książkę z jaskrawo malowanemi obrazkami.

Po obrazkach przychodzi kolej na litery; po literach na sylabizowanie (ze wskazówką i bez wskazówki), i w ten sposób, po kilku tygodniach, prowadząc tę zabawkę wytrwale, dochodzi się do wyniku zadziwiającego: do przekształcenia Józka-psiawiary w Józia miłego chłopczyka, a istoty półdzikiej w to, co zoologowie nazywają *homo sapiens*.

Gdyby każda z pań przez jeden sezon letni jednego tylko Józka czytać nauczyła, jużby to był zysk dla kraju piękny...

Kronika.

Lwów, dnia 3 sierpnia.

Mianowania. Wydział krajowy mianował w oddziale manipulacyjnym: kancelistę Stanisława Chudzikiewicza ekspedytorem, asystenta Epifaniusza Jaremowicza, prowadzącego bibljotekę Wydziału kraj, kancelistą, zaś Kazimierza Piotrowskiego i Łosia asystentami *extra statum*.

Z Uniwersytetu. Pp. Andrzej Koss, rodem z Komarna, Kazimierz Solecki, rodem z Golcowa, koncypienci adwokaccy i p. Jan Kanty Henryk Wincenty Sawczyński, rodem z Krakowa, asystent konceptowy Wydziału krajowego, otrzymali w tutejszym Uniwersytecie stopnie doktorów praw.

Żałobne nabożeństwo. W 25-letnią rocznicę stracenia członków rządu narodowego śp. Romualda Traugutta, Jana Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyckiego i Romana Żulińskiego, odbędzie się d. 5 bm. w poniedziałek o godz. 10 rano w kościele archikatedralnym żałobne nabożeństwo.

† Bronisława Łopuszańska, żona nadekspedytora kolei Karola Ludwika, wyjechawszy z mężem do kąpiel do Nordernay, zachorowała nagle w Berlinie i po trzech tygodniach choroby zmarła tam wczoraj. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek w Krakowie.

W grobie spoczną dziś zwłoki zacnego obywatela ziemi przemyskiej, śp. Zygmunta Zukra, o którego śmierci donieśliśmy w wczorajszym numerze. Zmarły mimo bardzo podeszłego wieku — liczył bowiem sobie 84 lat życia — i mimo starganych sił stał do śmierci w szeregu najpilniejszych prawników w sprawach publicznych. Od czasu zawiązania się towarzystwa gospodarczego był gorliwym jego członkiem, a jako wzorowy gospodarz dawał młodszym towarzyszom na roli przykład jak godzić teorję z praktyką i jak bez przeciążenia własnych sił stosować zdobycze naukowe do praktyki gospodarczej. Z nastaniem ery autonomicznej śp. Zygmunt Zuker wziął żywy udział w zarządzie powiatowym, a wybrany marszałkiem powiatowym w Mościskach szczerze i gorliwie pracował na pożytek kraju i powiatu. W pracy tej dotrwał do zgonu, bo miłość i zaufanie współobywateli powołało osiemdziesięcioletniego starca ponownie do kierowania sprawami powiatu w nowej kadencji wyborczej, a śmierć znalazła go pracującego dla kraju, który umiał rozumnie i szczerze kochać.

Dziś odbyła się przedpołudniem eksportacja zwłok zmarłego w Chorośnicy.

Ślub. W kościele parafjalnym w Mścibowie odbył się obrzęd ślubny p. Juljana Tarasowicza, syna pp. Władysława i Józefy z Krzywickich Tarasowiczów, właścicieli dóbr Zelwiany, z panną Jadwigą Tołłoczko, córką pp. Edwarda i Marji z Marszałkowiczów Tołłoczków, właścicieli dóbr Wierdomicze, znanych dobrze z uprzejmej gościnności w sferach towarzyskich Krakowa.

Rodzina Japończyków z 5 osób złożona przybyła przed paru dniami do Lwowa w celu popisania się przed tutejszą publicznością sztukami swemi gimnastycznemi i żonglerskiemi. Rodzina nosząca nazwisko Kamakiez wystąpi po raz pierwszy dziś wieczorem na arenie cyrku Schumana.

Muzyki wojskowe przygrywać będą w miesiącu sierpniu w następującym porządku: dnia 8, 22 i 29 przed gmachem namiestnictwa; 2, 9 23 i 30 w Ogrodzie miejskim; 5, 12, 16, 19 i 26 na Górze zamkowej; 6, 13, 20 i 27 w Parku Kilińskiego; 7 przed główną strażnicą wojskową; zaś 14 przed Domem inwalidów. Początek produkcji, składającej się z 8 numerów, o godz. 6 wieczorem.

Zrabowany urząd pocztowy. W nocy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do urzędu pocztowego w Załuczu i zabrali z kasy przeszło 2000 zł. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie wysłała komisarza swego, p. Wopaterniego, na miejsce celem przeprowadzenia śledztwa.

Zmarli. Rudolf Jarosz, sędzia powiatowy w Dobczycach zmarł tamże, pozostawiając żonę z siedmiorgiem niezaopatrzonych dzieci. Zmarły cieszył się w mieście ogólnem poważaniem i sympatją, a choroby, której podpadł, nabawił się nadmiarem pracy, oddając się jej nawet po nocach, ażeby nie zabrnąć w restancje.

Jan Starzyński, obywatel ziemski zmarł dnia 30 lipca w 78 roku życia w dobrach swych Baranów pod Uściem zielonem.

Leon Ziembowski słuchacz praw w 23 roku życia zmarł w Krakowie.

Marjan Wiśniewski, słuchacz praw, zmarł we Lwowie w 21 roku życia.

Malwina Braun, zmarła we Lwowie w 21 roku życia.

Z kolei Karola Ludwika otrzymujemy następujące pismo:

Z dniem 15 bm. zostanie otwartem we Lwowie (plac Marjacki hotel Żorza) biuro spedycyjne kolei Karola Ludwika pod zarządem pana Józefa J. Leinkaufa, które załatwiać będzie jeszcze następujące sprawy:

1) Sprzedaż zwykłych cywilnych biletów do wszystkich pociągów kolei Karola Ludwika tak do stacyj tejże kolei, jakoteż do stacyj kolei sąsiednich poza Przemyślem, Tarnowem, Podgórzem i Krakowem leżących.

2) Sprzedaż biletów powrotnych.

3) Przyjmowanie zamówień na bilety okrężne.

4) Ekspedycję pakunków we wszystkich relacjach do wszystkich pociągów kolei Karola Ludwika.

5) Udzielanie wyjaśnień we wszelkich sprawach taryfowych i transportowych, jednakowoż bez odpowiedzialności ze strony zarządu kolejowego; wreszcie

6) Sprzedaż taryf kolejowych, tudzież instrukcyj i regulaminów kolejowych, o ile takowe nie są przeznaczone tylko dla wewnętrznej manipulacji kolejowej.

Biuro to będzie otwarte dla użytku publiczności w dnie powszednie od godz. 8 do 12 rano, a od 2 do 6 po południu, zaś w niedziele i święta od g. 8 do 12 rano.

Na wystawie przemysłowej w Kilonji odznaczonych zostało dwóch naszych przemysłowców. O p. Janie Christofie, lwowianinie, wspominaliśmy już. Otrzymał on medal srebrny za story i żaluzje oryginalnego pomysłu. Zaś medal złoty otrzymał rodak nasz p. Emil Lewicki, fabrykant delikatesów i piernikarz w Wiedniu.

Na raty sprzedają się już nawet bilety kolejowe, bo oto świeżo ogłosił zarząd państwowych kolei w Niemczech, iż karty abonentowe, kwartalne, półroczne i roczne, sprzedawać będzie na spłatę w ratach.

W Gorlicach kwasy wyborcze dotąd nie ustąpiły. Odezwały się one na pełnem posiedzeniu tamecznej Rady powiatowej z dnia 31 z. m. w formie zażalenia Wydziału powiatowego na Namiestnictwo, iż ono dotąd nie zarządziło dochodzenia przeciw gorlickiemu Starostwu z powodu nielegalności, jakich przy przeprowadzaniu prawyborów sejmowych dopuszczać się miał starosta i podwładni mu urzędnicy.

Żalił się więc gorlicki Wydział powiatowy, że dotąd żądane przezeń dochodzenie nie jest w toku, a Rada przyjęła to sprawozdanie do wiadomości, lecz równocześnie nieobecnych na tem posiedzeniu sześciu jej członków nadesłało pisemne rezygnacje z godności radzców powiatowych i uzasadniając swoje rezygnacje tem, iż nie solidaryzują się z zażaleniem, jakie marszałek Rady powiatowej (będący zarazem prezesem komitetu przedwyborczego) na starostę z powodu działalności jego podczas akcji wyborczej do prezydenta ministrów i Namiestnika wysłał, oraz ze stanowiskiem jakie Wydział powiatowy w tej sprawie zajął.

Ustępującymi z Rady są pp. Adam Skrzyński z Zagórzan, ks. Ziemiański z Biecza, Rudolf Wittig z Harklowej, L. Miłkowski z Gorlic i dwóch włościan.

Szach perski w Paryżu. Nasr-ed-din wjechał d. 30. z. m. uroczyście do Paryża i zrobił niesłychaną furorę, tak jak gdyby pojawił się w Paryżu po raz pierwszy, a wiadomo, że „sułtan sułtanów“ już po raz trzeci odwiedza stolicę Francji. Od dworca kolei zachodniej aż do ulicy Kopernika, gdzie szach zamieszkał, stały nieprzerwane szpalery ludności, które szacha przejeżdżającego czwórką wraz z prezydentem republiki Carnotem witały ciągłemi okrzykami *Vive la Perse!*

Szach był w skromnym uniformie wojskowym, co się nie podobało wielu, którzy spodziewali się ujrzeć ogromne jego brylanty — tylko świta cała była w gali, i jaśniała brylantami. Ulice, któremi szach przejeżdżał, udekorowane były herbami perskiemi w postaci lwa z mieczem.

Szach podczas jazdy rozmawiał bardzo żywo z prezydentem i przypatrywał się przez swoje złote okulary z wielką bacznością żołnierzom francuskim a szczególnie kirysjerom. Grupie dziennikarzy, którzy na cześć jego wznieśli gromkie *Salam*, szach ukłonił się grzecznie.

Latour d'Auvergne — „pierwszy grenadjer Francji“ — którego popioły oddano Francuzom wczoraj uroczyście w Neuburgu, celem złożenia ich w Panteonie, — wsławił się w czasie, kiedy na horyzoncie Europy jaśniała świetna lecz krwawa gwiazda Napoleona I. Latour d'Auvergne, był komendantem grenadjerów, odznaczył się w wielu bitwach nieustraszonem męztwem, a poległ dnia 27 czerwca 1800, w bitwie stoczonej z wojskiem austrjackiem i bawarskiem pod Oberhausen. Ze względu na to, iż Latour wzbraniał się przyjąć jakiegobądź dostojeństwa a nawet rangi jeneralskiej, pierwszy konsul Bonaparte mianował go, ofiarując mu szablę honorową, „pierwszym grenadjerem Francji“.

Myśliwską dykteryjkę, doskonałą, podaje nasze czasopismo myśliwskie *Łowiec*. Oto ona:

— Jeszcze miareczkę, panie Tatarkiewicz:..

— Wedle rozkazu jaśnie pana! — odrzekł Tatarkiewicz — wyprężył się jak struna i połknął spory kubek starki.

Ile tam takich kubków przeszło przez gardło Tatarkiewicza, któżby zliczył! Nie wiedział o tem nawet potężny nos czerwony, który na mrozie mienił się purpurą i fioletami, a sam Tatarkiewicz twierdził, że gdyby był dębowym okseftem, toby sobie

gub) drwił z Heidelberskiej beczki. Trzeba zaś wiedzieć, że pan Tatarkiewicz widział Heidelberską beczkę, bo się włóczył po świecie, ale gdzie się bijał, z kim i o co, nie mógł mgły dokładnie wytłumaczyć. Pozostała mu tylko wojskowa postawa — „sztelunek", jak mawiał — którego przestrzegał nawet w chwilach zupełnego zamroczenia. Do żydów miał pretensję, że na to tylko do okowity wody chlapią, żeby on się wodnej puchliny nabawił, a nieodstępnym towarzyszem jego był niepoczesny, rudy kundys, z jeżącą się na karku siercią, który na świniach wiejskich sam się na dzika zaprawił i mógł być do tego użytem. Tatarkiewicz wenerował go jak siódmy cud świata i upatrywał w nim wszelkie cnoty wszystkich psów na świecie.

Jak się oni tam rozumieli, wiecznie pijany Tatarkiewicz i wiecznie głodny „Murdas" — trudno wiedzieć, dość, że razem stanowili pewną potęgę myśliwską, a że przytem i Pan Bóg lotki Tatarkiewicza nosić raczył i wszelka zwierzyna na niego o zakład wychodziła, więc był wybornym strzelcem w randze podleśniczego, nie znając się oczywiście nic a nic na leśnictwie.

— Jeszcze miareczkę panie Tatarkiewicz.

— Wedle rozkazu jaśnie pana — i znowu jedna miareczka przeciekła do chodzącego okseftu, podczas gdy „Murdas" ogryzał kości z baraniny, którąśmy piekli na węglach.

W biwakującem gronku naszem huczało zresztą, bośmy wyśmiewali najmłodszego z Nimrodów, iż przepuścił locha i sześć pacinków, strzelając do nich we wzruszeniu z... nienabitego lankastra.

— A pan, panie Tatarkiewicz, ubiłeś co kiedy z nienabitej strzelby?

— Wedle rozkazu jaśnie pana, bywało i tak...

— No, widzicie! A jakże to było? — wołał młody Nimrod, uradowany, że trafił się drugi taki, co strzelał z nienabitej strzelby.

— To, wedle rozkazu jaśnie pana, tak było. Książę pan miał raz gości i mówi do mnie: „Tatarkiewicz, musisz mieć capa na pojutrze, żywego, czy nieżywego, byle był". — „Wedle rozkazu jaśnie pana, będzie" — i poszedłem. Ale mi było markotno, bo to sarny wyzdychały na motylicę i trudno było gdzie jaką uświadczyć. Wstąpiłem do Mordka, pytam się, czy jakiej sarny nie widział, napiłem się przytem na frasunek i ruszyłem w las. Znałem miejsce, gdzie sarny pod wieczór pić przychodziły — ale gdzie tam co znajdzie! Wiadomo przecie w jamy, któraś świeża tucza wyrwała i siedzę. Już mi się cno robiło, gdy w tem widzę serwetkę przez krzaki, a tuż sadzi i koziołek. Ja do torby, żeby wpakować siekańca do lufek — a tu nie ma, zapomniałem — strzelba tylko prochem nabita. Rób teraz co chcesz, ziemię gryź! — zakląłem ze złości — i spojrzałem na ziemię. Była to tłusta glina, jak na garnki. Więc nie wiele myśląc, drę glinę pazurami, toczę z niej kulki jak szpicluglę, nabijam i mierzę. Cap schylił się do wody, a ja „cmok" leciutko, on gębę na mnie i ślepie wytrzeszcza — a ja bah! bah! z obu rurek razem. Capisko upadło, ja przyskakuję, a on żywy i zdrów, tylko ma ślepie gliną zaklajstrowane i nie wie, gdzie uciekać... Ja go tedy na smycz i myślę sobie, chciał książę żywego, czy nieżywego, niechże ma żywego — i prowadzę.

— Oj, łżesz Tatarkiewicz, okrutnie łżesz.

— Wedle rozkazu jaśnie pana, niech mnie we czworo złamie przed skonaniem, jeśli nieprawda.

— A „Murdas" co wtedy robił?

— „Murdasa" nie było, jaśnie panie, onby poświadczył, bo to piesko rzetelne. Ale on się na drugi dzień lepiej spisał odemnie.

— Jakże to?

— Ano tak, wedle rozkazu jaśnie pana, tylko... że mi w gardle wyschło...

Podałem całą manierkę nieporównanemu Tatarkiewiczowi. Wypróżnił ją rzetelnie i tak opowiadał:

— Wedle rozkazu jaśnie pana, za dwa dni przyjechali goście do księcia... Ja chodziłem po polu, żeby jeszcze kilka kuropatw zastrzelić i byłem właśnie na ugorze pod lasem, którędy kolej przechodzi. Rozglądam się za kuropatwami, a tu lokomotywa świsnęła; zbudził się zając, co spał gdzieś pod krzakiem i sadzi, a mój „Murdas" za nim. Nie pytają nic, tylko sadzą prosto na pociąg. Ja oba palce do gęby i świszczę, mało mi głowa nie pęknie — ale gdzie tam, „Murdas" leci jak wściekły. Przybiegli do toru, a kopyra hyc na stopień od wagonu. „Murdas" stanął na chwilę i uszy podniósł, bo wiedział, że bez biletu wsiadać nie wolno, ale go pasja myśliwska przemogła. Dalej więc na stopień za szaraczkiem, i tak się gonili na okołusieńko pociągu aż do samej stacji. Tu dopiero konduktor krzyknął fertyk! i „Murdas" myślał, że pif! dał susa i zadusił koppyra.

— I przyniósł go do domu? — zapytałem — parskając od śmiechu.

— Wedle rozkazu jaśnie pana, ale nie zaraz. Nie chciał wracać ciężarowym pociągiem, który stał na stacji, bo się tu długo wlecze, tylko czekał aż do kurjerskiego pociągu.

Wybuch wulkanu. Dzienniki włoskie zapełnione są obecnie wiadomościami z Messyny, o gwałtownym wybuchu Etny, który się rozpoczął w dniu 27 z. m. i odtąd trwa ciągle. Od roku już wulkan ten począł dymić, podczas jednak we wspomnionym wyżej dniu wybuchy przybrały znaczniejsze rozmiary. Szczególniej wieczorami widok tej góry, zajętej ogniem, ma być i wspaniały i zatrważający zarazem. Setki strumieni rozpalonej lawy strzelają w górę z obu większych kraterów, niektóre aż sięgają 600 metrów. Oprócz lawy, kratery wyrzucają kamienie, które padają na sąsiednie pochyłe wzgórza i nadzwyczajną szybkością staczają się ku morzu. Wybuchowi towarzyszy od czasu do czasu potężny łoskot, podobny do grzmotu, od którego drżą okna w domach sąsiednich miejscowości: San Vincento i Riscita. Grzmoty słychać czasem nawet i Stromboli, a popiół sypie się po powietrzu, sięga nieledwie do Milazzo i samej Messyny. Od czasu rozpoczęcia wybuchów, krater wulkaniczny zmienił całkiem swój kształt zewnętrzny. Miał on trzy oddzielne szczyty, które teraz zdają się w jeden stopione. Łatwo pojąć, że w sąsiednich wioskach panuje niemały przestrach, chociaż, o ile się zdaje, geograficzne położenie zapewnia im jakie takie bezpieczeństwo. Jako ciekawy szczegół zanotować należy, że ani przed wybuchem, ani obecnie podczas jego trwania nie zauważano najmniejszego nawet drżenia ziemi, które zwykle wybuchom towarzyszy.

Jedyny order. Król szwedzki Oskar ukazał się z jednym orderem na piersi, a spostrzegłszy z tego powodu zdziwienie u swego otoczenia, rzekł: „Ten order, moi panowie, to medal ratunkowy. Ale tymczasem jestem z niego dumniejszy, niż z najwyższego odznaczenia. Jeżeli dziś noszę tylko ten jeden order, to dlatego, że dnia dzisiejszego mija 25 lat, od czasu kiedy go udzielił Napoleon III."

W tych słowach opowiedział król, w jaki sposób to niezwykłe dla monarchy odznaczenie.

W czerwcu 1864, będąc jeszcze księciem Gotlandji, przebywał Oskar w Pau, miejscu rodzinnem — jak wiadomo — Bernadottów.

Pewnego dnia na przechadzce spotkał na stromej drodze powóz z rozpędzonemi końmi, które mogły lada chwila runąć z nim w przepaść. W powozie siedziała kobieta z dzieckiem.

Książę bez chwili namysłu rzucił się ku powozowi, chwycił silną ręką cugle, a chociaż rozhukane konie pociągnęły go kawał drogi za sobą, w skutek czego poniósł bolesne obrażenia, to przecież udało mu się zatrzymać je zawczasu i uratować życie siedzącym w powozie i woźnicy.

Gdy cesarz francuski dowiedział się o tem, posłał niezwłocznie księciu szwedzkiemu „Médaille de sauvetage".

Literatura i Sztuka.

* **Porównawcze badania nad rytmem i rymami.** Wyszedł świeżo z pod prasy drukarskiej III. zeszyt cennego wydawnictwa, poświęconego badaniu rytmiki w poezji narodów. Opracowany przez dr. Maksymiljana Kawczyńskiego, docenta filologji niemieckiej i romańskiej w Uniwersytecie lwowskim, zajmuje się rytmiką romańską. Są to nader cenne i ważne przyczynki do historji poezji we Francji. W poezji prawdziwej forma, a więc i rytm stanowi wraz z treścią całość nierozerwalną; poznanie formy, w której skrystalizowało się natchnienie pieśniarza, ułatwia nieraz nieskończenie poznanie i ducha utworu. Dr. Kawczyński opracował rzecz swą nader sumiennie, a jasno i przystępnie. Rozprawa obejmuje naprzód rytmikę francusko-prowansalską jako najstarszą w dziedzinie poezji romańskiej, poczem autor przechodzi wszelkie następne formacje powołując się na gramatyków i teoretyków, którzy o rytmice francuzkiej pisali, aż do czasów Boileau, Chateaubrianda i Saint-Beuva.

KONFITURY.

Kończył się lipiec.

Słońce podnosząc zrana swoję ognistą kulę, sypało promienie światła i żaru na spieczoną ziemię, spełniając wyrok Stwórcy: „w pocie czoła ziemię twą uprawiać będziesz".

Żniwa były w połowie. Żyto stało w mendlach. Złocista pszenica padała pod ostrem dotknięciem sierpa.

Pogoda stale dopisująca przez dwa tygodnie, zaczynała budzić obawy, czy nie zamieni się w długotrwałe deszcze; uwijano się też ze żniwami, i „co żyło" jak mówią, wychodziło w pole.

Miałem wtenczas lat dwadzieścia kilka i jako inżynier przybyłem na czynność do majątku p. Z. nad Wisłą.

Zastałem tam już kolegę mojego Władka S., do którego kwatery zajechałem.

Przy obiedzie dopiero miałem sposobność poznać gospodarza domu i dwie jego córki, panienki szykowne i bardzo ładne.

Przybywałem wprost z Warszawy, a więc teatr, świeże książki, trochę polityki, poglądy na sztuki piękne w kraju i zagranicą, były tematem rozmowy.

Panienki rozmawiały dużo i ze znajomością przedmiotu, nie obcą im była literatura innych krajów i to nie tylko dział powieściowy, lecz i poważniejsze dzieła.

Jedna z nich rozmawiając, wyjęła ze stojącego na stole bukietu różę, i obrywając z niej listki, układała jakąś kabałę na białym obrusie. Wtenczas to zauważyłem, jak śliczne miała rączki. Białe jak alabaster, a malutkie!

Z prawdziwą przyjemnością patrzałem na manewra tych drobnych blado-różowych paluszków z listkami róży, gdy w tem usłyszałem głos gospodarza domu, zwrócony do nas:

— Szanowni goście raczą mi wybaczyć, że ich na popołudniowe godziny zostawię samych... Lecz panowie wiecie, jestem gospodarzem.. żniwa.. muszę więc być na stanowisku; tem bardziej, że mi się wczorajszy zachód słońca nie bardzo podobał. Kto wie, czy nie będziemy mieć dzisiaj burzy... A wy dziatwa, co robić będziecie, możebyście dotrzymywały towarzystwa gościom?

Serce mi zadrżało z radości na taką propozycję, lecz niestety radość ta niedługo trwała.

— Nie możemy tatusiu — odezwała się jedna z nich — będziemy smażyć konfitury.

— Jak to, jeszcze?

— A tak, jeszcze dzisiaj.

* * *

Gdyśmy się znaleźli sami w naszej kwaterze, Władek, uśmiechając się, zaproponował, ażebyśmy poszli zobaczyć, jak się to smażą konfitury.

— Eh, nie wypada — zawołałem.

— Nie lękaj się — odpowiedział — nikt nas nie zobaczy.

* * *

Koło czeladniej kuchni rosły śliczne maliny, o grubych pędach i tak wysokie, że ja z Władkiem doskonaleśmy się w nich ukryli.

Jako obeznany z miejscowością, Władek szedł pierwszy; po kilku chwilach tego marszu w malinach odwrócił się i szepnął „patrz!"

Wysunąłem głowę w kierunku wskazanym i oto co przez zielone listki malin zobaczyłem...

Co zobaczyłem?

Oto na środku czeladni, na podłodze z cegieł ułożonej, stał cebrzyk z wodą i koszyk z kartoflami, a przy cebrzyku na niskich stołeczkach, zasłonięte dwoma niebieskiemi fartuchami aż pod szyję, siedziały... nasze dwie panienki ze dworu.

W drobnych rączkach okrytych rękawiczkami, trzymały kartofle, które obierały i rzucały w cebrzyk z wodą.

Cofnąłem się zdumiony, oburzony nawet tą nadzwyczajną chciwością młodych dziewcząt, które chcąc przysporzyć ojcu robotnic, wysyłały dziewczęta folwarczne do żniwa, a same podejmywały się tak grubej roboty. O ile bowiem potępiam próżniactwo i zbytek w kobiecie, o tyle mnie też oburza nadzwyczajna chciwość. Wiedziałem, że p. Z. jest zamożnym człowiekiem, dwie pary rąk mniej nie zrujnowałyby go tak bardzo.

Dogonił mnie Władek i uderzając po ramieniu, zapytał:

— No cóż dobre konfitury? (a widząc moje niezadowolnienie, dodał:) nie myśl, że one to robią dla siebie, o nie! Tylko uważasz, w czeladni kucharką jest biedna wdowa z kilkorgiem dzieci. Uprosiły więc u ojca dla niej kilka zagonów gruntu, które ona obsiała. O robotnika dziś trudno, każdy zbiera swoje, zresztą jakby taka biedaczka zapłaciła robotnikowi, to cóżby jej się zostało? Uradziły więc pomiędzy sobą, że przez ten czas, póki ona nie zbierze swojego żyta, one będą jej pomagać; a że przy tak licznej służbie folwarcznej potrzebna jest ogromna ilość kartofli, codzień więc prawie od tygodnia idą po obiedzie smażyć konfitury".

Zamilkłem.

* * *

Wieczorem chodząc po ogrodzie, spytałem mojej obiadowej sąsiadki, czy skończyła smażyć konfitury.

— O już skończone!

— A czy słodkie?

— Nadzwyczaj! — i oczęta jej zaszkliły się brylantową łezką.

— Wierzę — odpowiedziałem — bo cóż może być słodszego nad spełnienie dobrego uczynku.

— Jak to! — zapytała zapłoniona.

— Widziałem.

* * *

W karnawale, ta drobna biała rączka była już moją.

* * *

Gdy żonusia moja smaży konfitury, ale takie zwyczajne, ubiera się w taki sam duży niebieski fartuch pod samą szyjkę, związany z tyłu pąsowemi wstążkami, które ten psotnik Władek (mówię tu o moim synu) zawsze rozwiąże bawiąc się z „mamą" w konika.

Część ekonomiczna.

= **W sprawie kas dla chorych** odbieramy następujące obwieszczenie:

Z dniem 1 sierpnia rb. rozpoczyna powiatowa kasa dla chorych w okręgu administracyjnym miasta Lwowa swoje czynności.

Wszyscy pracodawcy mają zgłaszać swoich tak urzędników przemysłowych jakoteż robotników w myśl § 31 ustawy z dnia 30 marca r. z. w biurze powiatowej kasy dla chorych, które tymczasowo znajduje się w gmachu ratuszowym na drugiem piętrze obok piątego departamentu magistratu.

Powiatowa kasa dla chorych w okręgu administr. miasta Lwowa.

Lwów 31 lipca 1889.

W. Gubrynowicz
przewodniczący.

= **Z targów zbożowych.** Po kilkotygodniowym zastoju na stanowisku wyczekującem giełda zbożowa w Wiedniu zaczęła z początkiem bieżącego tygodnia odwrót w cenach. Cofnęły się więc ceny pszenicy i żyta, tak w towarze gotowym jak w dostawach na jesień i wiosnę.

Ku temu parło usposobienie i ceny targów zagranicznych; owóż spadła do wczoraj cena pszenicy na jesień na 8.92, na wiosnę na 9.55, a żyto z dostawą jesienną płacono tylko 7.34, z dostawą wiosenną tylko 7.80.

Mimo tak obniżonych cen obroty w gotowym towarze były bardzo małe, a w interesach terminowych prawie żadne.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 2 sierpnia.

W skutek słabszych notowań zagranicznych, a głównie wiedeńskich, targ dzisiejszy był słabszy.

Ponieważ jednak sprzedający nic ze swych żądań odstąpić nie chcieli, przeto obroty były bardzo małe i tylko na potrzeby miejscowe.

Ceny zaledwie tylko z trudnością utrzymały się te same.

Płacono za pszenicę białą zł. 9.— do 9.20, za czerwoną 9.10 do 9.35, za żółtą 9.— do 9.20; za żyto 7.50 do 7.85, za jęczmień 6.50 do 7.65, za owies 7.50 do 7.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 1 sierpnia.

(Z) Podrożenie walut, uważane za symptom wojenny, poczyna folgować. Marki niemieckie, których cena doszła już była do 59·20, cofnęły się na 58·75, a napoleondory spadły dziś z 9 60 na 9·52½ zł. Przyczyną tego spadku nie jest jednak wyłącznie wypogodzenie się politycznego horyzontu, ani mowa Salisbury'ego w Mansions-house, ale powodu szukać trzeba w równoczesnem obniżeniu się cen zbożowych. Obniżenie to rzekomo stwierdzające, że nasz krajowy nieurodzaj był z razu szacowanym zbyt pesymistycznie, wywołało na naszej giełdzie repryzę w rentach płatnych w notach lub w srebrze i nieznaczną podwyżkę w walorach handlowych. Owę na własną rękę dokonaną repryzę zatwierdził Berlin, bo tam pogłoski o przybyciu cara Aleksandra do Poczdamu ożywiały usposobienie i czyniły spekulację berlińską przystępniejszą do gry zwyżkowej. Utrzymała się przeto repryza na naszej giełdzie, lecz nie objęła ani papierów bankowych, które pozostały na wczorajszym poziomie, ani akcyj kolejowych, bo rzucane przez arbitraż znaczne partje Staatsbahnów obniżyły kursa innych akcyj kolejowych. W Staatsbahnach i wielu prywatnych kolejach węgierskich zapanowała zła tendencja z powodu zaprowadzenia taryfy zonowej na państwowych kolejach Węgier, obawiano się bowiem, że znaczne obniżenie cen jazdy osobowej na tych kolejach zrobi wielką ujmę w ruchu osobowym na kolejach prywatnych. Alpiny, które wczoraj szły w dół, dziś poprawiły się nieznacznie, gdyż wiadomość o wielkiej defraudacji, popełnionej w zarządzie tego przedsiębiorstwa, została stanowczo zaprzeczoną. Mimo tego ich kurs ostatni, nie był najwyższym z dziś notowanych, bo pierwszeństwo w papierach handlowych trzymały dziś akcje kopalni węgla.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 306·25, węgier. 318 25, anglob. 125·25, uniony 236 25, bankvereiny 107·75, länder banki 232·90, ludwiki 193.—, czerniowiec. 234 75 renta papier. 83 85, srebrna 84 80, austrj. złota 109 85, papier. 99 55, węg. złota 100 20, papierowa 94 85.

Ruble 1·24¾ zł.

Ostatnie wiadomości.

Pesti Naplo podał wiadomość, że dymisja ministra wojny jenerała Bauera jest rzeczą postanowioną, i że następcą jego ma być mianowany węgierski minister obrony krajowej jen. Fejervary. Miejsce jenerała Fejervarego zaś jako węgierskiego ministra obrony krajowej zająć ma jakiś pensjonowany jenerał honwedów, którego nazwiska dziennik ten nie wymienia, albo też sekretarz stanu Gromon. W uzupełnieniu tej wiadomości dodaje *Pesti Naplo*, że Fejervary miał zostać ministrem wojny jeszcze po ustąpieniu jenerała Bylandta, a nie został nim tylko dla tego, ponieważ nie można było znaleść odpowiedniego następcy jego w węg ministerstwie obrony krajowej, obecnie jednak trudność ta ma być usuniętą.

Owóż *Czas* otrzymał z wiarygodnego źródła w Wiedniu informacje, z których okazuje się, że doniesienie to jest bajką, nie mającą najmniejszej podstawy.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 2 sierpnia. (Doniesienie biura Reutera). Sułtan powołał do siebie Sartyńskiego baszę, dwóch muzułmańskich i dwóch chrześcijańskich członków większości, tudzież dwóch członków mniejszości kreteńskiego zgromadzenia narodowego. Powołał także sułtan do siebie Fhotiadesa baszę, aby mu dał ustne wyjaśnienia w kwestji kreteńskiej.

Budapeszt 3 sierpnia. Nadeszły tu wieści, że parowiec „Tibor" należący do węgierskiego Towarzystwa „Adria" zasekwestrowanym został przez hiszpańskie władze celne w Santander za niedopełnienie przepisanych formalności.

Londyn 3 serpnia. W Izbie niższej oświadczył Fergusson, że rozruchy na Krecie przypisać należy waśniom stronnictw politycznych na wyspie. Zażądano od rządu tureckiego reform, jedno stronnictwo żąda usunięcia gubernatora, ale nie zdaje się, ażeby powstanie obecne skierowane było przeciw powadze sułtana.

Paryż 3 sierpnia. Pewna liczba burmistrzów, którzy podpisali ubliżającą proklamację, skierowaną przeciw rządowi, złożona będzie z urzędu.

Rzym 3 sierpnia. Gazeta urzędowa ogłasza dekret zamykający za rok 1888—1889 sesję legislacyjną Izby i senatu.

Londyn 3 sierpnia. Królowa zamianowała cesarza Wilhelma honorowym admirałem floty angielskiej.

Berno 3 sierpnia. Urzędowe sprawozdanie z rozpraw Rady związkowej zawiera następujący ustęp:

„Treść noty rządu niemieckiego, wręczonej prezesowi związkowemu w dniu 30 lipca, nie wyklucza możliwości spokojnego załatwienia kwestji spornych między Szwajcarją a Niemcami".

Londyn 3 sierpnia. W izbie niższej ukończono specjalną debatę nad bilem o apanażach członków rodziny królewskiej. Wszystkie poprawki odrzucono znaczną większością. Trzecie czytanie bilu tego odbędzie się w poniedziałek.

Petersburg 3 sierpnia. Książę czarnogórski z następcą tronu i córkami przybył wczoraj po południu na dworzec w Peterhofie, gdzie go przyjęła rodzina carska. Wielki książę Piotr wyjechał na spotkanie swej narzeczonej aż do granicy.

Hermanstadt 3 sierpnia. Książę Albrecht obecnym jest dziś na manewrach i odjeżdża wieczór z powrotem przez Arad.

Rzym 3 sierpnia. Na życzenie Niemiec weźmie wysłany na Kretę włoski okręt wojenny także niemieckich poddanych w obronę.

Berlin 3 sierpnia. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze: Przygotowania jakie poczyniono w Anglji na przyjęcie cesarza niemieckiego świadczą o sympatjach pokrewnego nam ludu dla władzcy niezmiernie czynnego dla sprawy pokoju.

W tych manifestacjach sympatycznych ujawnia się nietylko stosunek bliskiego pokrewieństwa między cesarzem a królową, lecz także wspólność interesów narodu angielskiego i niemieckiego.

Magdeburg 3 sierpnia. Uroczyste przeniesienie zwłok Carnota odbyło się wczoraj po południu. Na czele pochodu szedł komenderujący jenerał Schauroth, za nim postępowały dwa szwadrony huzarów i jeden bataljon piechoty. Za trumną przybraną w trójkolorowe chorągwie szli brat i syn prezydenta rzeczypospolitej z prefektem departamentu Sekwany Poubettem — za nimi zaś reprezentanci władz i grono oficerów.

Budapeszt 3 sierpnia. Przedwczoraj przybyło tu wszystkiemi kolejami 18,710 osób, między temi 5000 węgierską koleją państwową. — Wczoraj do południa przybyło węgierską koleją państwową 2570 osób.

Portsmouth 3 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył wczoraj po południu do Osborne. Książę Walji wyjechał naprzeciw na jachcie Osborne i spotkał się z jachtem Hohenzollern koło latarni morskiej, poczem jacht Osborne i dwa inne jachty z admirałem Commevellem i jenerałem Leicester-Smith popłynęły naprzód do zatoki Cowes.

Przy wjeździe do zatoki dawały okręty niemieckie salwy działowe, na które odpowiadała flota angielska. Przybywszy do zatoki, udał się książę Walji na pokład jachtu Hohenzollern i przywitał się serdecznie z cesarzem.

Cesarz i książę Walji z rodziną wylądowali potem koło Trinity pier, gdzie ich oczekiwała królowa.

Portmouth 3 sierpnia. Po wylądowaniu w Cowes pojechali cesarz Wilhelm, książę Walji i jego rodzina w otwartych powozach do zamku Osborne. U głównego portalu zamku oczekiwała ich królowa z członkami rodziny królewskiej, tudzież Salisbury. Zoczywszy cesarza, zeszła królowa z księżniczką Beatrycą ze schodów i ucałowała go serdecznie. Następnie udali się do zamku, gdzie odbył się cercle.

Ateny 3 sierpnia. Nadeszłe wczoraj wiadomości z Krety są bardziej uspakajające. Wysłanie Dżewad-baszy zrobiło dobre wrażenie.

Ze strony kreteńskiej zapewniają stanowczo, że nie ma tam stronnictwa, dążącego do protektoratu Anglji nad wyspą.

Ateny 3 sierpnia. Tutejsza kolonja Kreteńczyków odbyła zgromadzenie, na którem przyjęła rezolucję wzywającą rząd, aby wszystkich zdolnych do broni członków kolonji wysłał na Kretę, ażeby oni mogli z bronią w ręku wspólnie z Kreteńczykami walczyć i ideom helleńskim pomódz do zwycięstwa.

Nieprawdziwą jest wiadomość, że rząd grecki zakazał wywozu prochu.

Wedle wiadomości, nadeszłych z Krety, nie zmieniła się sytuacja na wyspie.

Melbourne 3 sierpnia. (Doniesienie Reutera). Anglja zrobiła nowe anneksje w grupie wysp Union i Phoenix, w pobliżu projektowanej podmorskiej linji telegraficznej przez Ocean Spokojny.

Londyn 3 sierpnia. *Times* witając cesarza niemieckiego pisze:

„Anglja wie dobrze, że ma więcej wspólności interesów z Niemcami aniżeli z innemi narodami kontynentu."

„Istnieją wprawdzie ważne powody, przemawiające przeciw formalnemu przystąpieniu Anglji do ligji mocarstw centralnych, wszelako naród angielski sympatyzuje z dążnościami tych, którzy chcą utrzymać pokój w Europie."

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 sierpnia 1889.

Hotel Zorza: W. hrabia Wiśniewski z Krystynopola. A. hrabia Wodzicki z Olejowa. M. dr. Fedorowicz z Słobody. T. Fedorowicz z Klebanówki. E. Schnirch z Mikuliniec. E. Dynowski z Petersburga.

Hotel Langa: H. Feigel z Wiednia. P. Josefstahl z Wieliczki. A. Vogelhuth z Wiednia. M. Krypiakiewicz z Petersburga. M. Polack z Wiednia.

Lwów. Z izby handlowej 3 sierpnia 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 50	194 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w. a.	234 —	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w n.	100 —	101 —
5½ Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic 5 prc 10% pr	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 70	99 70
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł (d) 6%) 3% w likw	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r 1873 6 prc w. a	104 —	106 —
„ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.61	5 71
Dukat cesarski	5.63	5 73
Napoleondor	9 50	9 60 —
Półimperjał rosyjski	9.72	9·82
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ „ papierowy	1 2?⅜	—1·24¾
100 marek niemieckich	58 40	59 40

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 sierpnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt	309 15	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	72 50	Wiedeńskie losy kom.	143 25
Kredyty węg.	320·—	Akcje tyton.	108·—
Angl. banki	126 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	227·10	Elbethale	216 —
Ludwiki	192·50	Länderbanki	233 10
Nordbany	251·—	Renta zł. węg.	100 25
Lombardy	118 75	Bankvereiny	107·75
Losy tureckie	30·75	Renta węg. pap	95·—
Staatsbahny	220·75	Ruble	1 23.50
Czerniowieckie	236 —		

Usposobienie stałe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 3 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

138)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli przez ciebie uzyskam zaproszenie go na obiad do zamku Presles, radość jego będzie tak wielka, że zgodzi się na odroczenie w nieskończoność spłaty mego długu. Jeżeli zaś na stanowczą napotka odmowę, to zranione jego samolubstwo popchnie go do najsmutniejszych dla mnie kroków. Wiem, że potrafi domagać się natychmiastowej zapłaty; że gotów przyjść aż tutaj szukać mnie i w sposób skandaliczny i brutalny żądać, ażebym dopełnił mego zobowiązania; ponieważ zaś żądaniu temu w żaden sposób zadość uczynićbym nie mógł, zwróciłby się niezawodnie do ojca.

— Masz słuszność — szepnęła pani Herbert — tego uniknąć trzeba, uniknąć za jakąbądź cenę. O, gdybymto ja mogła ci dać te trzydzieści tysięcy franków...

— Ale nie możesz.

— Albożto kobiety mają kiedy pieniądze? Poprosić męża o tak znaczną sumę... odmówiłby mi, nie ma wątpliwości. Mój Boże, mój Boże! co tu robić?

— Wszak powiedziałem ci, że jeden jest tylko sposób. Pozwól mi zaprosić na jutro barona, a wszystko się ułoży.

— Wszystko się ułoży na jakiś czas może, ale później trzeba będzie przecież zapłacić, a wtedy co zrobisz?

— Zapominasz, moja siostro, że ojciec nasz jest już bardzo stary i że po nim odziedziczymy znaczny majątek.

Wykrzyk zgrozy dobył się z ust Dianny.

Wzniosła ku niebu obie ręce i szeptała głosem wzruszonym:

— O nieszczęśliwy, nieszczęśliwy! Więc ty już spekulujesz na śmierć ojca! Ty, widzę, zrobiłbyś z jego trumny kantor i tam wypłacałbyś szalone swe długi!

— Dianno, błagam cię — odpowiedział Gontran, — nie przesadzaj tak rzeczy najprostszych w świecie, przekręcając ich znaczenie. Kocham mego ojca tak może jak ty go kochasz; ale ponieważ już jest w podeszłym wieku, a my jesteśmy młodzi, więc według wszelkiego prawdopodobieństwa on przed nami zejdzie ze świata. To rzecz tak prosta, że każdy mówi o tem z całą otwartością, ile dziedziczy w przyszłości, choć jeszcze żyją posiadacze majątku... To przyszłe majątki, ty to wiesz równie dobrze jak ja, zowią zwykle nadziejami.

— Ah, — zawołała pani Herbert — świat jest nikczemny!

— To uwaga — pomyślał Gontran — niezbyt nowa. — Ale pozwólmy mojej siostrze wygadać się, bo nie upłyną trzy minuty, a zrobi to o co ją proszę.

Wicehrabia nie mylił się.

Zanim upłynęły trzy minuty, przeznaczone przez Gontrana na wahanie się, Dianna przerwała milczenie, którego Gontran wystrzegał się pilnie przerywać.

— Mój bracie — rzekła — ulegam ci.

A widząc, że młody ten człowiek ma zamiar wyrazić jej swą za to wdzięczność, dodała coprędzej:

— Nie, nie, nie dziękuj mi, bo nic nie czynię dla ciebie. Ty jesteś złym duchem naszego domu i niemało już nieszczęść dotknęło nas z twojej winy. Pozostawiałabym cię — jeżeli nie bez żalu, to przynajmniej bez litości — twemu losowi, na który zasłużyłeś najzupełniej; ale nie chcę, żeby grom ten straszny uderzył w serce naszego ojca i skrócił może dni jego. Nie chcę, żeby jakieś reklamacje przychodziły do jego uszu i zamąciły mu umysł; nie chcę nakoniec przyczynić się do tego, żebyś wcześniej został panem owej fortuny, której watpiący użytek przewiduję z góry!... Możesz przeto oznajmić człowiekowi, któremu się zaprzedałeś ciałem i duszą za marne trzydzieści tysięcy franków, że jutro będzie dla niego miejsce u naszego stołu rodzinnego! Idź, Gontranie, możesz teraz być dumny, boś dokazał rzeczy niemożliwej! Dzięki tobie, bezwstydny łotr, nędzny awanturnik, przyjdzie zasiąść jutro między twym ojcem i twemi dwiema siostrami!.. Wszyscy przodkowie nasi wraz ze mną wołają: Brawo Gontranie, brawo!

Wicehrabia nie odpowiedział ani słowa.

Ukłonił się Diannie, jak gdyby kłaniał się osobie całkiem sobie obcej i wyszedł z pokoju, mówiąc sobie:

— Niezbyt ona miła, ta moja pani siostra; ale bah! wszystko jest dobrem gdy się dobrze kończy!...

IV.

PRZYGOTOWANIA

Gontran nie pragnął bynajmniej powrócić przed upływem kilku dni do Tulonu, gdzie bez wszelkiego wątpienia, awantura poprzedniego wieczoru musiała niemało narobić wrzawy.

Jak większość ludzi, których sumienie nie jest zbyt czystem, lękał się ściągnąć na siebie uwagę ogólną nad miarę.

Opuściwszy pokój Dianny, wszedł przeto do swego i zasiadłszy przed biurkiem, napisał następujących parę wierszy:

„Mój kochany baronie!

„Piszę do Ciebie oficjalnie w imieniu mego ojca i siostry a zarazem i w mojem, ażeby Ci wyrazić naszą nadzieję, że zechcesz nam zrobić przyjemność przybyciem jutro na obiad do zamku Presles.

„Czuję się cokolwiek cierpiącym dziś rano i nie mogąc, ku wielkiemu memu zmartwieniu, pojechać zobaczyć się z Tobą, obieram drogę przesłania ci tego listu przez mego lokaja.

„Godzina, w której rodzina moja zasiada do stołu jest niezmienną, bo niepodobieństwem jest czynić jakieś zmiany w trybie życia i nawyknieniach starca. Siadamy zatem punkt o szóstej do stołu.

„Zanim będę miał przyjemność uściśnienia pańskiej ręki, wierzaj mi pan, że Ci jestem całkowicie oddanym.

„Wicehrabia Gontran de Presles."

Ukończywszy ten list i włożywszy go w kopertę, wicehrabia wydał swemu służącemu rozkaz, by siadł na konia natychmiast i popędził do Tulonu, tam odnalazł pana Polart, bądź to w hotelu marynarki królewskiej, bądź w klubie, wreszcie, żeby nie wracał nie odszukawszy go i nie oddawszy mu w ręce listu, któryśmy tu przytoczyli.

Lokaj powrócił we trzy godziny, przywożąc następny bilecik:

„Dzięki za uprzejme zaproszenie, którego Pan byłeś tłómaczem, kochany wicehrabio. Spodziewałem się tego po Panu i szanownej rodzinie, z którą mam honor być związanym odległem powinowactwem.

„Jutro pięć minut przed szóstą, będę miał zaszczyt stawić się w zamku Presles.

„Do jutra zatem, kochany mój wicehrabio. Całkiem Ci oddany, jak wiesz,

„*Baron Achiles de Polart,*

„kawaler kilku orderów."

Dzień przeszedł nie przynosząc z sobą najmniejszego zdarzenia dla żadnej z naszych osobistości.

Jenerał, któremu od wczoraj gęsty mrok zaciemnił zupełnie, jeśli już nie rozum, to przynajmniej pamięć, zdawało się, że popadł całkowicie w dzieciństwo i Dianna poczynała niepokoić się na serjo, bo nigdy ataki ojca nie były tak długo trwającemi.

Blanka smutna i głęboko zniechęcona mimo swobodnego, wesołego usposobienia, właściwego jej wiekowi, urażoną była na siostrę, trzymała się zdala i oddawała swemu zmartwieniu z nieco romantycznym uporem.

Jerzy wyjechał był od samego rana do willi Labardès. Nie powrócił stamtąd aż na obiad, który był milczący i ponury, mimo niezwykłej na nim obecności Gontrana.

Nie bez zakłopotania, łatwego do pojęcia, zawiadomiła Dianna swego męża o tem co zaszło rano między nią a jej bratem i o dziwnem zaproszeniu do którego zmusiła ją konieczność.

— Moja kochana Dianno, — zawołał Jerzy, wysłuchawszy opowiadania żony z rodzajem zdumienia, — zdawało ci się, że powinnaś uledz bezrozumnym wymogom i nie śmiem ganić cię z tego powodu, bo sam może na twojem miejscu byłbym tak samo postąpił, ale mówię ci to z najgłębszą i najszczerszą boleścią, że ten nieszczęsny Gontran niezadługo zhańbi nazwisko, które nosi!

— Niestety! — westchnęła pani Herbert — i ja się tego lękam, mój przyjacielu, a obawa ta sprawia mi cierpień niemało.

— Bądź pewna — ciągnął dalej Jerzy — że brat twój nie wyznał ci wszystkiego; między nim a baronem Polart musi być coś innego, nie dług karciany.

— Mój Boże! przerażasz mnie, Jerzy. Cóżby być mogło?

— Na nieszczęście nie wiem tego; ale lękam się jakiejś tajonej nikczemności, która później nagle wyjdzie na jaw, a której hańba spadnie na nas wszystkich.

— Oby Bóg miał litość nad nami! — odparła Dianna — a choć to życzenie może się wydać świętokradztwem, niech dozwolą nieba, by zanim się stanie to co przepowiadasz, oczy mego ojca zamknęły się i nie mogły już patrzeć na tak bolesny widok.

— Tak, oby cię Bóg wysłuchał! — dodał Jerzy niemal pocichu — i oby raczył oszczędzić tego szlachetnego starca. Kto wie, czy to sparaliżowanie jego umysłu, które z każdym dniem większe czyni spustoszenia, nie jest najwyższym darem Opatrzności!

— Mój Jerzy — rzekła żywo pani Herbert — sądzisz więc, że pamięć ojca mego już nie zbudzi się do życia?

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Ogier biały, rasy „Percheron" 10 lat mający dobry stadnik, jest z wolnej ręki do sprzedania. Zgłoszenia do Zarządu dóbr Ponikwa — poczta Brody.

Ktoby miał do zbycia różne meble, w dobrym stanie — raczy donieść pod adresem: M. R. Administracja „Przeglądu" — Lwów.

Żyto montańskie bardzo plenne, sprzedaje do siewu jesiennego zarząd folwarku w Ulicku zarębanem p. Potylicz, 100 kilo netto wraz z workiem i odstawą do stacji kolei Rawa ruska lub Huta zielona 9 złr. Niżej 500 kilo nie odstawia się.

Fabryka maszyn rolniczych Stanisława Kostrzewskiego w Samborze wypożycza młocarnię parową najnowszego systemu za umiarkowanem wynagrodzeniem upraszając o wczesne zamówienia. Przyjmuje zamówienia na wszelkie maszyny rolnicze a specjalnie urządza tartaki parowe i wodne oraz wykonuje reperacje wszelkich maszyn.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodek.